Ceny ogłoszeń za wys. l mm.

I strona	— 5 szpalt	. . . Zł.	—.70
Tekst	— 5	„ . . . . „	—.60
Reklamy	— 5	„ . . . . „	—.40
Zwyczajne	—	„ . . . . „	—.20
Cyfrowe	— 8	„ . . . . „	—.40
Nekrologi	— 5	„ . . . . „	—.40

Drobne za wyraz 15 gr. Dla poszuk. pracy 8 gr.
Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada

Konto czek. PKO. Nr. 8575

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

DZIEŃ POLSKI

Cena egz. 20 gr.

WARUNKI PRENUMERATY MIESIĘCZNIE:

W Warszawie z odnoszeniem	Zł.	5.—
Na prowincji z przesyłką pocztową	„	5.—
Zagranicą z przesyłką pocztową	„	10.—
Zmiana adresu	„	—.50

Redakcja rękopisów nadesłanych nie zwraca

WARSZAWA, SZPITALNA 1

TELEFONY: REDAKCJI 630-64. ADMIN. 648-64

Nr. 54. **Warszawa, Wtorek 7 Marca 1933 r.** **Rok X.**

Koniec prosperity.

Długo uchodziła Ameryka za eldorado gospodarcze, gdzie ogólna wysoka prosperity opiera się na nienaruszonych podstawach zdrowej struktury ekonomicznej kraju i społeczeństwa. Okazuje się teraz, że i ta struktura nie była tak bardzo solidna i podstawy prosperity nie są nadzwyczajnie trwałe. Stany Zjednoczone rozkwitały i bogaciły się tak długo, dopóki mogły, korzystając ze swych nieprzebranych bogactw naturalnych eksploatować Europę. Był to może zresztą historyczny odwet za ten okres odległej przeszłości, kiedy Ameryka była kolonją Europy, niemiłosiernie przez swoją „macierz" wyzyskiwaną. W każdym razie polityka Stanów Zjednoczonych dążyła do absolutnego wyodrębnienia od Europy. Doktryna Monroego nakazywała Stanom nie troszczyć się o losy europejskiego kontynentu, nie dopuszczając jednocześnie do jakiejkolwiek interwencji europejskiej w sprawach amerykańskich. Miała ona rację bytu i sens polityczny przed stu laty, kiedy integralność Ameryki nie była jeszcze tak wszechstronnie zabezpieczona jak obecnie. Istniały wówczas pewne kolonjalne aspiracje niektórych państw europejskich, które mogły niepokoić Amerykanów zazdrosnych o swoją niepodległość. Dziś doktryna Monroego, która nie pozwoliła Ameryce uczestniczyć w Lidze Narodów stwarza sztuczny podział pomiędzy starym i nowym lądem i rozrywa tak pożądaną pod wielu względami solidarność cywilizowanego świata. A jednak politycy amerykańscy ciągle jeszcze powołują się na nią, gdy chcą uzasadnić swoje desinteresement wobec Europy. Może najnowsze wypadki zdołają ich przekonać, że ich pogląd jest błędny i nie odpowiada już aktualnym stosunkom.

* * *

Znamy Amerykę niedostatecznie i dość jednostronnie; jest to jednak przedewszystkiem wina Ameryki, która nam pokazuje tylko jedną część swego oblicza. Znamy więc ją jako kraj brutalnych miljarderów, bezmyślnych snobów o barbarzyńskich gustach i zachciankach, lekkomyślnych, rozflirtowanych kobiet, skorumpowanych polityków i złowrogich gangsterów, — mniej już jest nam dostępny potężny świat pracy amerykańskiej i niewiele wiemy o olbrzymich wysiłkach jednostkowych i zbiorowych dla podniesienia kultury i wiedzy tego kraju. Może rezultaty tych wysiłków nie są współmierne z nakładem kosztów, które ta akcja pochłonęła, ale gorąca chęć dorównania europejskiej starszej siostrzycy jest widoczna i ma swój walor. Trzeba to uznać i podziwiać nawet rozmiary tych usiłowań. Inne natomiast uczucia budzi w nas Ameryka jako główny wierzyciel Europy, bezwzględny, nieustępliwy, uporczywie ignorujący rozpaczliwe położenie dłużnika. I oto ten bankier wszechświata, ten nienasycony zbieracz złota, pan rynków pieniężnych i regulator światowej polityki, znalazł się nagle w sytuacji tak kłopotliwej, że musi szybko i energicznie obmyślać i realizować środki ratunku.

* * *

Kompetentne pióro oceni techniczną stronę amerykańskiego przesilenia, nas obchodzą tu raczej polityczne refleksy tego przejścia, które — jak wszystko w Ameryce — przybiera rozmiary kolosalne i rzuca swój potężny cień aż do nas poprzez bezmiar Atlantyku. W każdym razie kilka cyfr zilustruje ogrom katastrofy. Z 30.000 banków pozostało 19.000 i wszystkie prawie potrzebują moratorjum. Od grudnia zeszłego roku obieg banknotów wzrósł o przeszło 300 miljonów dolarów. Federal-reserve Bank miał jeszcze w 29 r. w swoich kasach pół miljarda papierów państwowych, dziś posiada już dwa miljardy tych walorów. Jednocześnie depozyty bankowe spadły z 55 miljardów na 42, to znaczy, że w krótkim stosunkowo czasie wycofano z banków 13 miljardów dolarów, czyli blisko 120 miljardów złotych! Cyfry astronomiczne, które przeraziłyby każdego Europejczyka, a które dowodzą z jednej strony niezmiernej akumulacji bogactw, a z drugiej katastrofalnego zubożenia! Organizacja bankowa Ameryki stanęły po raz pierwszy wobec nieznanych dotychczas trudności i próby tej nie wytrzymała; okazało się, że ten odcinek organizacji gospodarczej Stanów Zjednoczonych jest słaby, mało odporny i wymaga gruntownego odnowienia. Obecnie widać tam tylko zwaliska, a co z nich da się jeszcze ocalić i odbudować — nad tem głowi się teraz nowy prezydent wraz z swoimi specjalistami; ale trudno uwierzyć, aby stan dawnej prosperity mógł być przywrócony. Ameryka otrzymała ostrą nauczkę i będzie musiała wyciągnąć z niej wszystkie konsekwencje.

* * *

Najważniejszą z nich musi być zmiana nastawienia wobec Europy, jako dłużnika i jako rynku zbytu. Skończyło się splendid isolation— i na terenie gospodarczym doktryna Monroego nie może obowiązywać. Ameryka powinna zrozumieć, że upadek gospodarczy Europy, jest także dla niej klęską i że każda pomoc udzielona Europie — jej także korzyść przynosi. Nie można zatem do sprawy długów europejskich odnosić się jak do nietykalnej świętości, ale trzeba pamiętać, że zrujnowana Europa nieuchronnie pociągnie za sobą w przepaść Amerykę, choćby cały zasób złota obu półkul znalazł się w jej kasach. Albowiem źródłem prawdziwego bogactwa nie jest złoto, ani na nim oparty pieniądz, ani giełdowa spekulacja, ale praca i produkcja, a to są elementy, których żaden kraj dla siebie zagarnąć i zmonopolizować nie może.

* * *

Pomimo wszystko — wiele argumentów przemawia za tem, że Ameryka opanuje przesilenie, — naturalnie z pewnemi nawet znacznemi ofiarami. Jeżeli jednak te ofiary przyniosą Stanom Zjednoczonym otrzeźwienie i sprowadzą rewizję panujących tam dotychczas pojęć o podstawach ekonomicznych dobrobytu, — nie pójdą one na marne. Z nich bowiem wyjść może początek przywrócenia prosperity nietylko dla legendowego wujaszka z Ameryki, ale i dla zbudzonego i zahukanego Europejczyka.

Ameryka wobec kryzysu.

Pierwsze decyzje Roosevelta.

Londyn 6 marca.

(PAT) Z Waszyngtonu donoszą: Prezydent Roosevelt ogłosił następujące decyzje rządu amerykańskiego, które wchodzą w życie w Ameryce dziś o godz. 1 nad ranem, czyli o godz. 7 według czasu środkowo-europejskiego: 1) **wszelki wywóz złota i srebra zostaje wzbroniony,** 2) **rząd obejmuje całkowitą kontrolę nad wszystkiemi operacjami w złocie wewnątrz kraju,** 3) dokonywanie wypłat lub rezerwowanie złota dla obcych krajów nie jest dopuszczalne, 4) przechowywanie złota przez ludność zostaje zakazane. **Certyfikaty „Clearing-Hausu" otrzymują moc prawną waluty obiegowej.** Moratorjum bankowe zostaje we wszystkich bankach przedłużone do czwartku.

Kontrola nad rezerwami złota.

Nowy York 6 marca.

(PAT) Zarządzenie, wprowadzające zakaz wywozu złota i srebra oparte formalnie na wojennej ustawie z 1917 r. w sprawie „handlu z wrogiem" daje rządowi federalnemu absolutną kontrolę nad rezerwami złota w kraju. Zarządzenie to upoważnia „Establishement of National Regulations" do emisji certyfikatów Izb obrachunkowych, opartych na wkładach bankowych. **Certyfikaty te zastąpią czasowo walutę obiegową.** Tezauryzowanie walut wszelkiego rodzaju jest zakazane.

Embargo, o którem mowa obowiązywać będzie jedynie do czwartku, na który to dzień zwołana została specjalna sesja kongresu. Jak słychać prezydent Roosevelt zamierza domagać się we czwartek od kongresu udzielenia mu pełnomocnictw w ramach konstytucji.

Sekretarz skarbu oświadczył dobitnie, że **Stany Zjednoczone nie odstąpiły od parytetu złota,** i że tego rodzaju interpretacja ostatnich zarządzeń byłaby poważnym błędem. Minister dodał, że istnieje obecnie stan waluty kontrolowanej i uczynił aluzję do Szwajcarji, która posiada parytet złota, lecz wprowadziła zakaz wywozu złota. Głównym celem ustawy jest ochrona depozytów bankowych i ujawnienie olbrzymich sum w złocie i walucie obiegowej, które to sumy — jak przypuszczają — są przez ludność tezauryzowane.

Ilość złota w Stanach Zjedn.

Nowy Jork 6 marca.

(Tel. wł.) Departament skarbu komunikuje, że Stany Zjednoczone posiadają jeszcze około 4.300 miljonów dolarów w złocie, co przedstawia przeszło 1/3 zapasu złota całego świata.

W Londynie: wszystko z wyjątkiem dolarów.

Londyn 6 marca.

(PAT) Komitet bankierów w Londynie zebrał się dzisiaj o godz. 10 rano na krótką naradę przed otwarciem giełdy i postanowił przywrócić wszystkie transakcje w obcych walutach z wyjątkiem dolarów. Transakcje w dolarach zostają zawieszone na giełdzie londyńskiej aż do odwołania.

Dolar w Polsce 8.50.

Warszawska giełda oficjalna nie notuje dolarów. W obrotach prywatnych notowano w poniedziałek za dolara gotówkowego 8.50 i poniżej. Tendencja w dalszym ciągu zniżkowa. Jak wiadomo Bank Polski od dłuższego czasu posiadał b. niewielkie zapasy waluty dolarowej, gdyż w związku ze zmianą statutu przeprowadza systematyczną zamianę dewiz na złoto.

W sferach finansowych twierdzą, że **zarządzenia amerykańskie idące po drodze moratorjum oddziałają dodatnio na utrzymanie kursu dolara. Zarządzenia te naśladują wzór raczej niemiecki, niż angielski.** Zdaniem sfer finansowych niema w tych zarządzeniach dążności do dewaluacji. W wytworzonej sytuacji Bank Polski zajął stanowisko wyczekujące. Transakcje dewizami amerykańskiemi będą mogły być podjęte w Polsce po przywróceniu swobodnego obrotu dewizowego w bankach amerykańskich. Natomiast transakcje gotówkowe będą podjęte prawdopodobnie wcześniej przez giełdy polskie w zależności od wyświetlenia sytuacji dolara na rynku międzynarodowym.

Pomoc Europy dla Federal Reserve Banku

Nowy York 6 marca.

(PAT) Według doniesień dzienników, banki emisyjne Anglji, Francji, Holandji, Belgji i Szwajcarji wyraziły gotowość udzielenia Federal Reserve Bankowi kredytu w wysokości równej zyskom w złocie, zrealizowanym przez nie kosztem Stanów Zjednoczonych tak, aby nie zaszła potrzeba naruszenia zapasu złota w Federal Reserve Banku przy wycofywaniu wkładów zagranicznych i ucieczce kapitałów. Bank Angielski odmawia potwierdzenia tej pogłoski, ale jej także nie zaprzecza.

Zgon Czermaka.

Nowy York 6 marca.

(Tel. wł.) Burmistrz Chicago Czermak zmarł dziś rano w szpitalu w Miami w następstwie ran odniesionych podczas zamachu na prezydenta Roosevelta.

Zaprzeczenie pogłoski o rezygnacji rektorów.

W związku z zapowiedzią części prasy opozycyjnej o mającej rzekomo nastąpić rezygnacji rektorów wszystkich uczelni akademickich dowiadujemy się, że informacja ta nie znajduje potwierdzenia. Wiadomość zamieszczona przez prasę opozycyjną miała pewne cechy manewru agitacyjnego wobec młodzieży, nawoływanej przez O. W. P. do demonstracji w ubiegłą niedzielę. Wiadomość tę komentowano również w pewnych sferach jako próbę swego rodzaju presji na rektorów w kierunku złożenia piastowanych godności.

Należy stwierdzić, że pogłoska o dymisji rektorów miała swoje źródło prawdopodobnie w sobotniej konferencji rektorów u ministra oświaty. Już w sobotę rano bowiem w kołach opozycyjnych lansowano wiadomości, że w razie uchwalenia ustawy akademickiej w senacie rektorzy podadzą się do dymisji. Jednak, jak się dowiadujemy, na konferencji w ministerstwie oświaty żaden z pp. rektorów kwestji w ten sposób nie stawiał.

Referat senatora hr. Rostworowskiego.

II.

Jeszcze parę przykładów z niedawnych dziejów.

Ustawa z r. 1920 była ustawą przedkonstytucyjną i cały szereg ustaw późniejszych, w różnych okresach czasu uchwalanych przez izby ustawodawcze, przekreślał lub zmieniał niektóre jej artykuły. Nie będę omawiał ich szczegółowo, nie chcąc tem wyliczaniem nużyć Panów, pragnę tylko zaznaczyć, że te zmiany, które bieg życia i rozwój organizacji państwowej wprowadzały, bo wprowadzać musiały do ustawy z r. 1920, były zawsze przez senaty akademickie i konferencje rektorów traktowane, jako zamachy na autonomję wyższych uczelni. Jeśli to mówię, nie mówię tego w formie zarzutu, jest bowiem rzeczą naturalną, że każda korporacja skłonna jest bronić swoich praw i wolności, ale dlatego, żeby uspokoić Wysoką Izbę, że nie poraz pierwszy obecnie, ale już kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat kilkunastu dawały się słyszeć te same argumenty o zagrożonej wolności nauki, które rozlegają się dzisiaj.

Już w dniu 6 lutego 1923 r. konferencja rektorów uchwaliła jednomyślnie, że zastrzeganie sobie przez ministra W. R. i O. P. prawa dysponowania jakiemikolwiek sumami w budżetach szkół akademickich jest sprzeczne z prawem samorządu finansowego tych szkół i wpływa bardzo ujemnie na prawidłowe funkcjonowanie szkół akademickich, i że „przepisy wykonywania budżetu w szkołach akademickich winny być niezależne od przepisów ogólnych, a opracowane przez ministra po uprzedniem zasięgnięciu opinji tych szkół".

W dniu 1 lutego 1925 r. w liście do ministra zarzucono mu, „że podległy mu departament IV nie chce, czy nie umie zapobiec uszczuplaniu przez ciała ustawodawcze ustawami późniejszemi zakresu praw, przyznanych szkołom akademickim i ich organom, i że rektorzy,

„tolerując ten stan rzeczy, wzięliby na siebie część odpowiedzialności za dokonywującą się stopniowo i w coraz wyższej mierze destrukcję i dezorganizację wyższych uczelni".

Jak Panowie widzą, nie można objektywnie i zgodnie z prawdą historyczną stwierdzić, że rozwój stosunków między wyższemi uczelniami a ich władzą nadzorczą — ministrem kształtował się od początku w sposób niezmiennie harmonijny.

Działo się raczej przeciwnie, nie jest bowiem rzeczą przypadku, ale koniecznością rozwojową, że państwo współczesne dąży do wiązania ze sobą wszystkich komórek społecznych i do wzmacniania w nich swego wpływu i kontroli. Stąd między organizmem samorządnym, opartym na pewnej tradycji, strzegącym czujnie swoich praw i przywilejów, a władzą rządową musiały powstawać rozbieżności i kolizje. Kolizje te musiały być tembardziej nieuniknione, im bardziej ewolucja polityczna szła w kierunku shierarchizowania życia, wzmocnienia władzy państwowej i nadania tej władzy atrybucyj pozwalających ponosić istotną, a nie formalną tylko odpowiedzialność.

Jeśli, jak wykazałem poprzednio, było dosyć podstaw prawnych i bodźców organizacyjnych dla wniesienia projektu ustawy o szkołach akademickich, to z pewnością i ten względ, wzgląd ogólnoustrojowy nie mógł być panu ministrowi W. R. i O. P. obcy.

Z szeregu problemów, na które składa się życie wyższych uczelni, jeden uważać należy za podstawowy, za nietykalny, gdyż jest on składnikiem koniecznym naszej kultury i naszego duchowego rozwoju — jest nim problem wolności nauki i nauczania. Stwierdzam, że ustawa nie zawiera w tym względzie nic, coby zmieniało w czemkolwiek stan obecny i wnosiło do swobody badań naukowych i nauczania jakiekolwiek jawne, czy podstępne ograniczenia. Wolność nauki i nauczania pozostanie przy tej ustawie jak dotychczas, kamieniem węgielnym naszego szkolnictwa wyższego.

Artykuł trzeci.

Ponieważ projekt w artykułach 1 i 28 expressis verbis waruje wolność nauki, a przepisy nowej ustawy nie dają w tej dziedzinie ministrowi żadnych nowych atrybucyj, poza temi, które dawała mu ustawa z r. 1920, dopatrzono się w art. 3 ukrytych tendencyj politycznych, mających rzekomo na celu sprowadzenie do zera zawartych w ustawie gwarancyj. Twierdzono, że artykuł 3 daje ministrowi nieograniczoną możność usuwania niedogodnych mu z jakichkolwiek powodów profesorów, i że ta droga, uzależniając ciało profesorskie od swobodnego uznania ministra, stanowi pośrednie obejście proklamowanej w art. 1 i 28 wolności nauki.

Sprawa ta wymaga dłuższego i gruntownego omówienia, choćby dlatego, że art. 3 projektu jest najcięższym w chwili obecnej kamieniem obrazy dla ciał akademickich. Nie będę nawet próbował odpierać zarzutu, że artykuł ten ma na celu rozgrywkę z przeciwnikami politycznymi. Z tem podejściem do sprawy polemizować nie będę. Ujmę zagadnienie, które reguluje art. 3 z czysto rzeczowego, organizacyjnego punktu widzenia.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą i nie podawaną w wątpliwość przez nikogo ze świata naukowego, że nasze uczelnie powstawały szybko, niemal z dnia na dzień, w okresie, kiedyśmy jeszcze nie mogli być ani zbyt bogaci w doświadczenie, ani zbyt trzeźwi w ocenie naszych możności finansowych. Stąd pewne improwizacje organizacyjne, których skutkiem są przerosty w pewnych dziedzinach, a niedorozwoje w innych gałęziach wiedzy.

Jeśli tak wygląda rzeczywistość, to jest koniecznością państwową temu niezdrowemu stanowi rzeczy zapobiec i zarządzić, by fundusze budżetowe były oszczędniej, racjonalniej, z większą korzyścią dla nauki zużyte. — Ktoś się tem zagadnieniem zająć musi, i nie widzę, by to mógł być ktoś inny, niż minister oświaty. Jemu, który ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się w dziedzinie nauki i nauczania dzieje, który z natury swego urzędu obejmuje całokształt potrzeb i środków w tej dziedzinie, musi mieć zawarowaną ustawowo możność decyzji i działania. Odpowiedzialność, którą ponosi, wymaga z jego strony ostrożności i rozwagi, a ustawa żąda, by przed powzięciem jakiejkolwiek w tym względzie decyzji wysłuchał rad wydziałowych i senatów, jako ciał kompetentnych, ale decyzję pozostawia jemu, inaczej bowiem akcja reorganizacyjna mogłaby być całkowicie sparaliżowana.

Nie mam zamiaru ukrywać, że to zagadnienie nie jest ani proste, ani bezpieczne, ani dla atmosfery spokoju na naszych uczelniach obojętne. Stanowiło też ono bodajże centralny punkt wewnętrznych rozważań i wątpliwości naszej większości parlamentarnej.

Przywiązując do tej sprawy zupełnie wyjątkowe znaczenie, zgłosiłem, jako referent poprawkę, przyjętą przez komisję, która sprawę tworzenia i zwijania wydziałów uzależnia od rozporządzenia Rady ministrów. W sprawie zatem tej doniosłości, jaką jest zniesienie wydziałów, opinja ministra W. R. i O. P. nie będzie decydującą. Opinja ta musi uzyskać zgodę całego rządu. Jest to z jednej strony podkreślenie w samej ustawie powagi zagadnienia, z drugiej odciążenie ministra oświaty, dla którego tego rodzaju decyzje mogą być tylko ciężkim, podyktowanym koniecznością obowiązkiem. Ma to również swoje merytoryczne uzasadnienie, bo poza ministrem oświaty i inni ministrowie resortowi mogą być w decyzji zniesienia jakiegoś wydziału bardzo żywo zainteresowani.

Zagadnienie kasowania katedr.

Druga poprawka komisji do art. 3 dotyczy sprawy, która znacznie silniej, niż sprawa wydziałów zaniepokoiła świat profesorski. Możność kasowania katedr i zakładów została zrozumiana, jako broń polityczna. Ponieważ nie to jest celem ustawy i nie to jest zamierzeniem ministra, poprawka komisji zmierza do tego, by możność tworzenia i zwijania katedr i zakładów związać w tekście ustawy, a więc i uzależnić od przeprowadzenia na wydziale, oddziale czy studjum reorganizacji. Zarówno skasowanie nieobsadzonej, jak t. zw. żywej katedry nie powinno być aktem doraźnym, przypadkowym, a powinno być decyzją, związaną z planem organizacyjnym.

Idąc tą drogą, różnię się od koncepcji i postulatów konferencyj rektorów, która w zaprojektowanym przez siebie tekście art. 3. wyklucza kasowanie katedr obsadzonych, godzi się natomiast, by katedry i zakłady wakujące były zwijane przez ministra bez zasięgnięcia opinji odnośnych władz akademickich. Sądzę, że równorzędne traktowanie sprawy zwijania katedr i zakładów bez względu na to, czy są one obsadzone, czy nie, jest z punktu widzenia interesu nauki i jej organizacji bardziej prawidłowe.

Że niedotowanie w budżecie pewnych katedr i zwijanie ich tą drogą było na porządku dziennym w historji naszych uczelni — o tem już wspominałem. Nie stała temu, jak Panowie widzą, na przeszkodzie ustawa z r. 1920. Sądzę, że jeśli chodzi o względy budżetowe, to nasza sytuacja obecna jest tak poważna, że uprawniałaby może pana ministra do pójścia śladami jego poprzedników. Skoro tego nie czynił dotąd, skoro za jego rządów ani jedna katedra nie została zwinięta, mam prawo przypuszczać, że ze swoich uprawnień jedynie w wypadkach wyjątkowych korzystać będzie.

Ale przypuśćmy na chwilę, że pan minister, zmęczony walką, wytoczoną mu zarówno przez opozycję polityczną, jak przez zbiorowe wystąpienia profesorów, projekt ustawy wycofuje. Szkoły akademickie żyją nadal w ramach otoczonej obecnie nimbem doskonałości ustawy z r. 1920, a projekt grzebiący rzekomo wszystkie wolności, idzie do archiwum ministerstwa.

Co się wtedy dzieje, moi Panowie?

Pan minister pozostałby wówczas z ustawą z r. 1920 i mógłby wzorem swoich poprzedników kasować poszczególne katedry i zakłady w drodze budżetowej, a w oparciu o art. 114 ustawy i o art. 23 rozporządzenia Prezydenta z dnia 27. X. 1932 r. przenosić w stan nieczynny profesorów, którzy zwinięte katedry zajmowali. Mógłby to robić bez zasięgania czyjejkolwiek opinji, w drodze wewnętrznego zarządzenia, gdyż krępujące go klauzule art. 3 projektu nie miałyby przecież zastosowania.

I dlatego twierdzę, że walka z art. 3 jest właściwie nieporozumieniem. Istota sporu i źródło obaw, niewątpliwie w pewnym stopniu uzasadnionych, leży nie w nim i nie w obecnym tekście ustawy, ale w art. 23 Rozporządzenia Prezydenta z dnia 27. X. 32 r., które zmienia dotychczasowe uprawnienia materjalne profesorów. Jest to może dura lex, ale nie jest ona przedmiotem naszej obecnej dyskusji.

Dotychczasowy stan prawny był, jak Panowie wiedzą, tego rodzaju, że profesor, którego katedra została zwinięta, pobierał do końca życia, nie sprawując żadnych funkcyj, to samo wynagrodzenie, które mu się, jako czynnemu profesorowi, należało. Rozporządzenie z dnia 27. X. 32 r., nowelizujące ustawę o prawach służbowych profesorów z r. 1928, zmieniło obowiązujący stan rzeczy.

Ustrój korporacyjny nietknięty.

Projekt pierwotny czynił w ustroju korporacyjnym naszych wyższych uczelni dosyć poważne wyłomy. Uważałem to za błąd i konstatuję z zadowoleniem, że w projekcie obecnym ten błąd został naprawiony.

Dało to asumpt do postawienia tezy, że wolność i rozwój nauki są organicznie, funkcjonalnie związane z ustrojem korporacyjnym, że te problemy nie dadzą się rozdzielić, że więc osłabienie więzi korporacyjnej jest ciosem wymierzonym wprost w rozwój nauki. Tak postawiona teza znalazła przeciwników, którzy na przykładach zarówno historycznych jak i współczesnych usiłowali dowieść, że rzecz się ma wręcz przeciwnie: że między korporacją, a wolnością nauki nietylko niema funkcjonalnego związku, ale jest nawet zasadnicza, organiczna sprzeczność — incompatibilitas całkowita.

Sądzę, moi Panowie, że między temi dwoma ekstremistycznemi poglądami nietrudno jest znaleźć drogę pośrednią, gdyż zbyt jasno i niezbicie wskazuje ją rzeczywistość. Są wielkie kuźnie badań naukowych, nie będące korporacjami i są świetne uczelnie promieniujące szeroko, zorganizowane w sposób korporacyjny.

Teoretyczne więc zagadnienie właściwie nie istnieje, sprowadza się ono natomiast do zagadnienia praktycznego, czy naszej polskiej rzeczywistości, naszym tradycjom odpowiada ustrój, na którym nasze uczelnie wyrosły, czy też należy dla nich szukać innych form organizacyjnych.

Projekt ustawy daje na to pytanie jasną i kategoryczną odpowiedź: pozostawia nietkniętym ustrój korporacyjny.

I nadal wbrew woli korporacyj czynnik zewnętrzny nie będzie mógł im narzucać na członka kogoś, kogo one sobie nie życzą. I nadal będą one w drodze wyboru wyłaniały swojego przedstawiciela w osobie rektora i swoje władze wewnętrzne. I nadal statut, przez korporację uchwalony i przyjęty, będzie podstawą jej życia i funkcjonowania. Ustawa wprowadza tylko pewne przesunięcia w kompetencji władz korporacyjnych, inaczej normuje ich budowę, ich odpowiedzialność, ich wzajemny do siebie stosunek. Ustawa wreszcie daje wyraz temu, że szkoły akademickie, będąc korporacjami, są jednocześnie zakładami państwowemi, co stwarza dla nich zarówno szereg praw, jak i szereg obowiązków. Punktem wyjścia ustawy, a w tej dziedzinie można ustawę nazwać reformą, jest chęć wzmocnienia odpowiedzialności jednostkowej kosztem odpowiedzialności zbiorowej.

Proces Gorgonowej.

W mglisty i posępny poranek rozpoczął się budzący ogólne zaciekawienie proces Rity Gorgonowej. Spodziewany był wielki napływ publiczności i dlatego wydano specjalne zarządzenia policyjne, narazie jednak plac przed budynkiem sądowym jest prawie pusty i posterunkowy ma niewiele do roboty. Wchodzących do gmachu, legitymuje policja i służba sądowa.

Na sali rozpraw niewiele osób, rano znaleźli się tylko w pokaźnej liczbie dziennikarze miejscowi i zamiejscowi, którzy targują się o miejsca przy stole sprawozdawców.

O godzinie 9 rano wchodzi na salę Rita Gorgonowa wprowadzona z kurytarza więziennego przez posterunkowego i siada na ławie oskarżonych. Na twarzy Gorgonowej widać przygnębienie po ciężkich przejściach ostatnich miesięcy. Nieufnym i jakby zalęknionym wzrokiem wodzi dokoła po obecnych, poczem poczyna rozmawiać ze swymi obrońcami, adw. Drem Woźniakowskim, Drem Ettingerem i Drem Axerem.

Rozlega się głos dzwonka elektrycznego. Wszyscy obecni powstają z miejsc, a na salę wchodzą członkowie trybunału w togach. Pierwszy idzie p. przewodniczący wiceprezes sądu apelacyjnego Dr Jendl z łańcuchem pozłocistym o godle państwowem na szyji i zajmuje miejsce przy stole, po bokach zasiadają wotanci, sędziowie radca Dr Krupiński, Dr Ostręga i jako zastępca sędzia Dr Solecki. Z boku siada prokurator Dr Szypuła i jako zastępca prok. Dr Przytulski.

Ława przysięgłych.

P. przewodniczący przystępuje do losowania ławy przysięgłych i zapowiada, że z powodu długiego trwania rozprawy, prócz 12 przysięgłych, fungować będzie jeszcze dwóch zastępców przysięgłych.

Wylosowani zostali jako przysięgli główni panowie: Pawlik Karol właśc. realn., Paiczewski Stan. właśc. realn., Peraus Wojciech, kierownik browaru, Poniński Edmund właśc. dóbr, May Franciszek em. naucz., Lubowiecki Wojciech em. por., Karaszkiewicz Józef em. insp. szkolny, Bielawski Karol kupiec, Kawalec Józef właśc. realn., Dębicki Bolesław emeryt skarbowy, Otorowski Wład. przemysł., Kępiński Tadeusz em. starosta, oraz jako zastępcy: pp. Krowicki Wincenty dyr. browaru i Kawat Roman em. kapt. Na ławie znawców zasiedli prof. Dr Olbrycht i Dr Jankowski. Naprzeciw ławy przysięgłych, na ścianie rozwieszono wielkich rozmiarów plan willi Zaremby w Brzuchowicach.

Po zajęciu miejsc przez przysięgłych i po zaprzysiężeniu dwóch stenografów sądowych, protokolant mgr. Ehrenpreis rozpoczął odczytywanie aktu oskarżenia, który poniżej w obszernem streszczeniu podajemy.

Akt oskarżenia.

Wedle aktu oskarżenia, Emilja Margerita Gorgonowa, córka Jana Ilica i Joanny, urodzona dnia 7. III. 1901 w Ociestowie w Jugosławji, jest narodowości polskiej i przynależna do Polski, wyznania grecko-katol., zamężna, matka dwojga dzieci, przed aresztowaniem zamieszkała w Łączkach ad Rzęsna Polska obok Brzuchowic. Gorgonowa obwiniona jest o to, że w nocy z 30 na 31 grudnia 1931 w zamiarze zabicia Lusi Zarembianki, w zdradziecki i podstępny sposób działając, spowodowała jej śmierć, czem dopuściła się zbrodni skrytobójczego morderstwa. Sprawa przedstawia się następująco:

Lwowski architekt Henryk Zaremba miał chorą umysłowo żonę, którą w r. 1923 umieścił w Zakładzie Kulparkowskim dla umysłowo chorych, a sam mając na wychowaniu swego 6-letniego syna Stanisława i 9-letnią córkę Elżbietę, przyjął do domu swego Gorgonową, by ta zajęła mu się gospodarstwem. Gorgonowa była zamężna za Lwowianinem Erwinem Gorgonem, który niedługo po ślubie opuścił żonę i wyjechał do Ameryki. Gorgonowa liczyła wtedy 22 lat życia. Po krótkim stosunkowo czasie Zaremba nawiązał z Gorgonową bliższe stosunki, w następstwie czego przyszła na świat dziewczynka, Romana, licząca obecnie 4 lata. Z czasem, gdy dorastające dzieci z legalnego małżeństwa zauważyły, że despotycznie rządząca się w domu Zaremby Gorgonowa, dąży do tego, by Zaremba rozwiązał małżeństwo z ich matką, a natomiast ulegalizował swój stosunek do Gorgonowej, pożycie w domu Zaremby stało się nader ciężkie. A gdy Lusia poczęła ojcu czynić wymówki, Zaremba kochając swe dzieci, wynajął sobie z początkiem grudnia 1931 r. mieszkanie we Lwowie przy ul. Potockiego z tą myślą, że zamieszka tam z dziećmi, ale bez Gorgonowej. Wtedy nietajone nienawistne uczucie Gorgonowej do Lusi, jeszcze się pogłębiło. Dochodziło do tego, że Gorgonowa odgrażała się nieraz zabiciem Zaremby, jak i jego dzieci.

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia 1931, zjechała cała rodzina, a więc Zaremba, dzieci i Gorgonowa, do willi Zaremby, w Łącznej pod Brzuchowicami. W nocy z 30 na 31 grudnia 1931 po godzinie 24-tej, zaalarmowano sąsiednich mieszkańców, że jakiś napastnik zamordował Lusię Zarembiankę.

Już początkowe śledztwo wykazało, że czynu mógł dokonać tylko ktoś z domowników willi, zwłaszcza, że domu pilnował wielki, zły pies wabiący się „Luks", który za pojawieniem się obcego przechodnia na drodze, szczekał silnie i rzucał się.

Nadeszłym funkcjonarjuszom policji opowiedział Staś Zaremba, że w nocy zbudził go skowyt psa. Zaciekawiony wyjrzał przez okno, a gdy psa nigdzie nie zauważył, zawołał siostrę po imieniu. Gdy nadaremnie czekał na odpowiedź, zerwał się z łóżka i wyjrzał przez szklane drzwi z jadalni, w której spał, do pokoiku, gdzie stała choinka. Za tym pokoikiem była sypialnia Lusi. Wtedy to w pokoju z choinką, ujrzał przy blasku od śniegu, postać kobiecą, którą brał za Lusię, wkrótce jednak po układzie włosów, wzroście i futrze poznał, że była to Gorgonowa, która swe kroki skierowała na werandę, a stąd skręciła ku schodom idącym do ogrodu. Chłopiec tknięty złem przeczuciem wbiegł do pokoju siostry i tu zobaczył z przerażeniem, że głowa Lusi zalana jest krwią. Z krzykiem wbiegł do jadalni, skąd prowadziły drzwi do pokoju, w którym spała Gorgonowa, a następnie wpadł do przyległającej sypialni ojca. Zaremba ze synem pospieszyli do pokoju Lusi, usiłując ją ratować, a za nimi zjawiła się ubrana we futro oskarżona. Przybył wkrótce na miejsce, mieszkający w sąsiedztwie, lekarz Dr Csala i stwierdził śmierć dziewczynki, spowodowaną pęknięciem czaszki, wskutek szeregu uderzeń w głowę twardem narzędziem.

Organa śledztwa doszły wkrótce do podejrzenia, że mordu dopuściła się oskarżona. Krytycznej nocy Gorgonowa, przygotowawszy sobie dżagan, przeszła gdy wszystko pogrążone było we śnie, przez jadalnię i pokoik do sypialni Lusi, tu dziewczynę uderzeniami dżagana zamordowała, a następnie chciała wrócić z powrotem, czemu przeszkodziło nagłe obudzenie się Stasia. Wtedy to wyszła na werandę; przebiegła wzdłuż ściany domu kilkanaście kroków po śniegu do drugiej małej werandy, skąd prowadziły drzwi do jej sypialni. Lecz drzwi były zamknięte, a klucz tkwił od wewnątrz. Gorgonowa wybiwszy jedną z szybek, wetknęła przez otwór rękę, przekręciła klucz i tak dostała się do swej sypialni, gdzie oskarżoną Staś Zaremba, po wszczęciu alarmu, zastał. Gorgonowa przy wybijaniu szybki skaleczyła się, czego ślady znaleziono na prawej ręce oskarżonej. Następnie znaleziono w basenie obok werandy, ukryty pod przerębłą w wodzie dżagan, zaś obok basenu kawałek zakrwawionej świecy, wyjętej z lichtarza z sypialni Gorgonowej. Ślady krwi znaleziono również na futrze Gorgonowej.

Przeprowadzone drobiazgowe śledztwo wykazało, że nikt inny nie miał żadnego interesu w usunięciu Lusi Zarembianki ze świata, tylko Gorgonowa, a przytem żaden, choćby najdrobniejszy szczegół śledztwa nie wskazuje na nikogo innego, jako sprawcę.

Zasłabnięcie przysięgłego.

W czasie czytania aktu oskarżenia, na ławie przysięgłych zasłabł p. May, o czem zawiadomił p. przewodniczącego. Po skończeniu odczytywania aktu oskarżenia, przew. Dr Jendl polecił zbadać stan zdrowia p. Maya znawcy sądowemu p. Dr Jankowskiemu, w czasie zarządzonej przerwy. Po przerwie znawca sądowy oznajmił trybunałowi, że p. May cierpi na zaburzenia sercowe, skutkiem czego mógłby każdej chwili nastąpić fakt przerwania rozprawy. Po tem orzeczeniu p. przewodniczący zwolnił p. Maya, a jego miejsce na ławie przysięgłych, zajął dotychczasowy zastępca, p. Krowicki.

P. przewodniczący przypomina, że po przeprowadzonej rozprawie we Lwowie w maju wyrokiem sądu przysięgłych trybunał tamtejszy skazał Gorgonową na śmierć przez powieszenie, najwyższy jednak trybunał w Warszawie wyrok ten uchylił. P. Ehrenpreis czyta następnie uzasadnienie zniesienia wyroku przez sąd najwyższy.

Gorgonowa sądzona według nowego kodeksu.

P. prokurator powstaje i oświadcza, że obecny akt oskarżenia jest zmodyfikowany według nowego kodeksu karnego z § 225, względniejszego dla oskarżonej, przewidującego za zabójstwo rozmyślne karę nie niższą od 5 lat więzienia, względnie więzienie bezterminowe, względnie karę śmierci. Dawny kodeks za taką zbrodnię przewidywał tylko karę śmierci.

Na zapytanie p. przewodniczącego, oświadcza Gorgonowa, że jest niewinna i do zarzuconego jej czynu się nie przyznaje.

Zeznania Gorgonowej.

Na wezwanie p. przewodniczącego Rita Gorgonowa opowiada szczegóły ze swego dzieciństwa i z czasów małżeństwa. Gdy mąż wyjechał do Ameryki, przysyłał jej pieniądze. Pozatem pracowała jako pielęgniarka na prywatnych klinikach lwowskich, gdzie pobierała dobre wynagrodzenie. Była zajęta później w cukierni. Mąż w jakiś czas po wyjeździe posłał jej 150 dolarów, poczem przestał pisać.

Do domu Zaremby weszła w roku 1924. Wtedy Zaremba wraz z dziećmi zajmował osobne mieszkanie we Lwowie, zaś Zarembina, jako umysłowo chora, mieszkała osobno. Zarembnię oskarżona zna, gdyż przychodziła ona odwiedzać dzieci, potem dopiero rodzina oddała ją do szpitala dla umysłowo chorych. W domu Zaremby miała się zająć dziećmi. W pół roku potem wyjechał Zaremba z oskarżoną do Krakowa, a po powrocie do Lwowa, opowiedzieli dzieciom, że w Krakowie wzięli ślub.

Po kilku latach przyjazny stosunek z Zarembą począł się psuć. Gdy wyjechała do Jugosławji na parę miesięcy ze Stasiem Zarembą, po powrocie odczuła chłód i oziębłe traktowanie przez inż. Zarembę. Okazało się, że zawarł on znajomość z niejaką Steinówną, biuralistką, i to było powodem zmiany w uczuciach Zaremby. Gorgonowa miała już wtedy z Zarembą córeczkę Romusię. Zaremba chciał jednak stosunek swój ulegalizować i dlatego Gorgonowa pisała do swego męża, by zgodził się na rozwód, na co jednak mąż nie chciał przystać.

Na zapytanie przewodniczącego, co ją wiązało z niejakim Koseckim, wyjaśnia oskarżona, że to była tylko zwykła znajomość. Przewodniczący okazuje Gorgonowej cztery listy, które pisała do Koseckiego i pyta, dlaczego tych listów nie wysłała. Oskarżona twierdzi, że to są tylko kopje wysłanych listów. Twierdzi także, że ją nic nie łączyło ani z niejakim Applem, ani Czajkowskim.

Po półgodzinnej przerwie, podjęto na nowo rozprawę, poczem Gorgonowa określa swój stosunek do Lusi Zarembianki jako przyjazny. Lusia słabo się uczyła i wyjechała do Szwajcarji nie dlatego, by między oskarżoną a Lusią były niesnaski, tylko dlatego, że dziewczynka otrzymała złą klasyfikację w szkole we Lwowie.

Nieporozumienia były między oskarżoną a Zarembą, gdyż niejaka Bekerowa, zatrudniona w domu, listy przychodzące do Gorgonowej oddawała Zarembie. Z dziećmi Zaremby nie miała przykrości. O tem, by „Lusinka" oddała jeden z listów Zarembie, tego nie wie i nigdy na Lusię się nie skarżyła. Zaremba nie na żądanie Lusi wynajął inne mieszkanie we Lwowie, lecz dlatego, bo miał zerwać spółkę ze swymi wspólnikami i chciał mieć tymczasowo mniejsze mieszkanie we Lwowie a potem przenieść się powoli do Warszawy. Zaremba chciał zamieszkać tymczasowo z dziećmi we Lwowie a oskarżona miała prowadzić gospodarstwo w Brzuchowicach. Przed Bożem Narodzeniem składali sobie z Zaremą i dziećmi życzenia jak zwykle, brakowało tylko opłatka.

Krytyczna noc.

Wieczorem szalała silna śnieżyca za oknami. Przy kolacji Lusia była pogodna i wesoła, Gorgonowa siedziała przy stole, lecz nie jadła, bo nigdy wieczorem nie jadała. Do rozmowy się nie mięszała, poczem pozostawiła wszystkich w jadalni — i poszła do siebie spać.

P. przewodniczący demonstruje dla przysięgłych plan rozłożenia pokojów w willi Zaremby w Brzuchowicach.

Gorgonowa zeznaje dalej, że czytała książkę przy lampie, poczem poszła spać. Zbudził ją krzyk Stasia: „Lusię zamordowali, Lusię zabili".

Oskarżona była prawie wtedy nagą, więc po zerwaniu się z łóżka okryła się futrem, poczem wszyscy pobiegli do pokoju Lusi. Zaremba rzucił się na zwłoki i krzyczał: „Lekarza, wody!" Oskarżona wyszła wtedy z małej werandy i pobiegła przez ogród do bramy, lecz brama była zamknięta. Zapukała przeto mocno do okna w domu ogrodnika, wołając, by ogrodnik poszedł po policję, bo się nieszczęście stało, poczem powróciła przez werandkę do swego pokoju. Gdy przybył lekarz oskarżona pobiegła do ogrodu i przyniosła wody. Następnie pospieszyła z ogrodnikiem po żandarmerję. Po przybyciu policji, Zaremba miał mówić, że zbrodni nie dokonał nikt z domowników. Psa nie znaleziono narazie, wołano go, poczem dopiero przekonano się, że pies leżał w budzie skulony ze zranioną głową.

Szybę w drzwiach rozbiła oskarżona przypadkowo, gdy trzeci raz wracała do pokoju, a zamek się zaciął. Że była skaleczona w rękę, tego z powodu zdenerwowania nie czuła. Rękę skaleczyła tak na szybie, jak i na rozbitej szklance. Dlaczego usunęła resztę rozbitej szyby z oprawy okiennej, tego nie wie, zrobiła to zdaje się machinalnie. Myła sobie ręce potem wodą i naftą, gdyż słyszała, że to jest dobry środek dezynfekcyjny. Tej nocy się nie przebierała. Koszulę miała na sobie ciągle tę samą.

Wołała: „Boże, Boże, co tu robić", a nigdy nie mówiła: „Boże, Boże, czemu to zrobiłam".

Pies sypiał na małej werandzie, na zewnątrz, na rozłożonej macie i krytycznego wieczoru spał też na werandzie.

Na futrze była krew od skaleczonej ręki. Co do znalezionej chusteczki w piwnicy i świecy, w ogrodzie, to oskarżona nie zdaje sobie z tego sprawy. Co do kału znalezionego w pokoju i na ciele oskarżonej, tego nie umie wyjaśnić. Klozetu wewnątrz nie było i wychodziło się na zewnątrz budynku, mogła się przeto powalać. Dżagan leżał stale na basenie, gdyż nim się wyhijało lód w przerębli. Dlaczego dżagan wpadł do przerębli tego nie wie, ona go tam nie wrzuciła.

P. przewodniczący odroczył następnie rozprawę do dnia dzisiejszego.

* * *

Gorgonowa początkowo zeznawała otulona futrem, po przerwie zaś zrzuciła okrycie ze siebie i stanąwszy przy ławie przysięgłych mówiła w widocznem podnieceniu niezwykle szybko i dużo, gubiąc się w szczegółach i drobiazgach, tak, że przewodniczący zwracał jej kilkakrotnie uwagę, by nie odbiegała od tematu.

Zarządzenia p. prezesa Dra Hubla w gmachu sądowym okazały się bardzo trafne i pochwały godne, gdyż wobec porządku na sali i ścisłej kontroli u wejścia, rozprawa toczy się w spokoju i skupieniu.

KRONIKA.

Warszawa 7 marca.

— **Kalendarz na wtorek:** św. Tomasza. Wschód słońca 5.56, zachód 17.15, wschód księżyca 11.33, zachód 4.03.

OGÓLNA.

— **Polski komitet międzynarodowej Izby handlowej.** Dziś w lokalu Izby przemysłowo-handlowej w Warszawie odbędzie się posiedzenie polskiego komitetu międzynarodowej Izby handlowej pod przewodnictwem prezesa Bogusława Hersego.

— **Płaca i praca w rolnictwie.** Nadzwyczajna komisja pojednawczo-rozjemcza pod przewodnictwem głównego inspektora pracy dyr. Klotta wydała orzeczenie w sprawie pracy i płacy na terenie województw centralnych z wyjątkiem powiatu olkuskiego. Na podstawie tego orzeczenia zasadnicze podstawy dotychczasowej umowy pozostają bez zmiany, natomiast płace ordynarjuszy obniżone zostają od 4 do 5, zaś płace robotników dniówkowych od 10 do 20 proc.

— **Wykrycie znacznych nadużyć.** W warszawskiej reprezentacji firmy samochodowej Citroen wykryto poważne nadużycia, które sięgają 200.000 zł. Nadużyć tych dopuszczał się radca prawny firmy Dr Gutstein wraz z komornikiem egzekwującym należności dla firmy. Sprawą zajęły się władze sądowe.

MIEJSKA.

— **Podwyższenie wpisowego w gimnazjach miejskich.** Komisja finansowo-budżetowa Rady miejskiej uchwaliła podwyższyć wpisy w gimnazjach z 250 na 300 zł rocznie.

— **Rekolekcje.** Katolicki Związek Polek w Warszawie, Krakowskie 36, organizuje dorocznym zwyczajem rekolekcje dla pań z inteligencji, w kościele P. P. Wizytek, rozpoczynające się dnia 27-go marca. Prowadzić je obiecał łaskawie J. E. ks. biskup Jasiński, który w tym celu przybywa specjalnie ze swej djecezji Sandomierskiej. Karty wstępu wydaje kancelarja K. Z. P. Krakowskie 36, w godzinach od 2-ej do 3-ej.

— **Koncert marynarki wojennej w Gdyni.** Dnia 7 bm. o godz. 8 wiecz. w sali konserwatorjum muzycznego przy ul. Okólnik Liga morska i kolonjalna organizuje wielki koncert orkiestry reprezentacyjnej marynarki wojennej w Gdyni pod batutą Aleksandra Dulina. Orkiestra wystąpi również na poranku dla młodzieży, który odbędzie się w cyrku o 1 po poł. Bilety wstępu od 75 gr. do 3.50 zł nabywać można w Lidze morskiej i kolonjalnej (Nowy Świat 35) lub przy wejściu w Cyrku i konserwatorjum.

— **„Tow. Umiędzynarodowienia Łaciny".** Dnia 13 b. m. o g. 7-ej wiecz. w lokalu Tow. Literatów i Dziennikarzy (Bracka 5), odbędzie się 5 zgromadzenie konstytuujące Towarzystwa Umiędzynarodowienia Łaciny (Societas Linguae Latinae usui internationali adaptandae). Na czele komitetu organizacyjnego stoi prof. Tadeusz Zieliński.

Kronika zamiejscowa.

Z POZNANIA.

— **Hałas skazany.** Epilog głośnej sprawy Leona Hałasa, oskarżonego o zabójstwo szwagra Jankowiaka rozegrał się w sądzie apelacyjnym w Poznaniu. Hałas został skazany na dożywotnie więzienie z pozbawieniem praw obywatelskich.

Z POMORZA.

— **Wielki pożar.** W Toruniu pożar zniszczył wielką fabrykę olejów i pokostów firmy Ilgner i Laengner przy ul. Kościuszki. W czasie akcji ratunkowej strażak Chojnacki został przygnieciony przez walące się belki i doznał ciężkich obrażeń. Straty wynoszą około 1.500.000 zł. Skutkiem pożaru straciło pracę 95 robotników.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— **Piękne uczczenie imienin Marszałka Piłsudskiego.** Młodzież szkół średnich Sosnowca z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego postanowiła w dn. 19 bm. przyjąć u siebie w każdej szkole po 100 biednych dzieci szkół powszechnych. Dla dzieci tych urządzony będzie obiad, a następnie zabawa.

Z WILNA.

— **Znowu woda w podziemiach bazyliki.** Wody podskórne znowu przedostały się do podziemi bazyliki wileńskiej i zalały całe podziemia. Kierownictwo świątyni rozpoczęło prace przy wypompowaniu wody i w kierunku zabezpieczenia świątyni przed podmyciem. W związku ze spodziewanem gwałtownem podniesieniem się wody w okresie roztopów kierownictwo odnawiania bazyliki czyni przygotowania do zabezpieczenia bazyliki przed nowem niebezpieczeństwem.

— **Napad na wiceprezydenta.** W Wilnie do siedzącego w kawiarni wiceprez. m. Wilna W. Czyża podeszło kilku osobników a jeden z nich uderzył go pięścią w głowę. Wezwana policja przytrzymała awanturników, którymi okazali się Wł. Bienkiewicz i J. Rynkiewicz, szoferzy. Zeznali oni, że napadu dokonali z zemsty za zwolnienie z pracy.

Sport i wychowanie fizyczne.

Czechosłowackie zawody narciarskie. W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów narciarskich o mistrzostwo Czechosłowacji, rozegranych w Harrachowie odbył się konkurs skoków otwartych. Warunki były bardzo ciężkie. Polacy znowu wykazali swoją wysoką klasę, zajmując szereg czołowych miejsc: 1) Vrana (Czechosłowacja) nota 220.9, skoki 56½, 61½ m. **2) Czech Bronisław (Polska)** nota 218.9, skoki 58½, 56 m, 3) Kolesar (P) nota 215.5, skoki 56 i 61 m., 7) Łuszczek (P) nota 204.4, skoki 50 i 51 m. W otwartym konkursie skoków i do kombinacji najdłuższy skok, bez upadku miał **Stanisław Marusarz 62 m,** Andrzej Marusarz osiągnął 65 m, ale z upadkiem.

Mistrzostwo narciarskie okręgu śląsko-krakowskiego odbyło się w Wiśle. Zdobył je Kożdoń G. (Watra, Cieszyn) 448.35 pkt. przed Legierskim 446.65 i Łamaczem 381.3 pkt. W biegu na 15 km zwyciężyli: 1) Żabnicki 1:14.50, 2) Kożdoń 1:15.59 oraz w skokach otwartych: 1) Kożdoń 44.42 m, 216.7 pkt. i 2) Kozdruń 39.39 m, 205.1 pkt.

Wilno—Łotwa 21:9. W Wilnie odbyła się ciekawa walka narciarzy tamtejszych z łotewskimi. W ogólnej ocenie zwyciężyło Wilno 21:9 punktami. Czołowe miejsca zajęli: na 18 km: 1) Storkiewicz (Wilno) 2:04.32 i 2) Łabus (Wilno) 2.04,43; w skokach otwartych: 1) Zajewski (Wilno) 22 i 19.50 m i 2) Tomason (Łotwa); w kombinacji: 1) Gruzikis (Łotwa) 287.5 pkt. i 2) Zajewski (Wilno) 252.5 pkt.; w biegu pań: 1) Ławrynowiczówna (W.) 44.06 i 2) Ciekur (Ł.) 46,54.

Polak mistrzem Tatr. Mistrzostwo łyżwiarskie w jeździe szybkiej Tatr zdobył Kałbarczyk, zwycięzca na 500, 1.500 i 5.000 m, uzyskując 164.04 pkt. Wśród młodzików Strzyżowski (Polska) był drugim poza Zazulekiem (Wiedeń).

Mistrzostwo Polski w piłce rowerowej. Na Śląsku rozegrane zostały zawody o mistrzostwo Polski w piłce rowerowej. Pierwsze miejsce i tytuł mistrza zdobyło towarzystwo cyklistów z Pszczyny.

Piłka nożna. Trzy drużyny ligowe Krakowa walczyły na zawodach towarzyskich. Cracovia wygrała ze Slavią (Ruda, Śląsk) 5:2 (3:2), Wisła z RKS Legją 8:0 (5:0) oraz Gerbarnia—Grzegórzecki K. S. 7:1 (3:1).

Zawody pływackie odbyły się w Siemianowicach z udziałem zawodników Tow. Pływackiego Giszowiec i Klubu Pływackiego z Siemianowic. Wyniki są następujące: 100 m stylem klasycznym dla pań: 1) Jarkuliszówna 1.33.8, 2) Michalczykówna (PKS) 1.37.4. 100 m sytlem dowolnym dla panów: 1) Retter (EKS) 1.07, 2) Scholz 1.07.8. 200 m stylem klasycznym panów: 1) Wisiolek (Pogoń) 3.15, 2) Górnick (KPS) 3.18.6. 100 m na wznak dla panów: 1) Karliczek (PKS) 1.14.8, 2) Machowski (KPS) 1.23.8. Skoki dla panów: 1) Ziaja (KPS), 2) Bregula (TPG). 100 m na wznak dla pań: 1) Fitzówna (TPG) 1.45, 2) Wąsikówna 1.47.4. Sztafeta 5×50 dla panów stylem dowolnym: 1) EKS, 2) KPS. W piłce wodnej EKS pokonał 8:2 kombinowaną drużynę TPG i KPS.

Wrocław—Poznań 16:5. Zawody zapaśnicze między obydwoma przedstawicielstwami zakończyły się wygraną Wrocławia w stosunku aż 16:5.

Ping-pongowe zawody o mistrzostwo Polski urządzono we Lwowie. Mistrzostwa zdobyli: drużynowo Hasmonea (Lwów) przed Wisłą (Kraków) dzięki zwycięzeniu 3:2 oraz jednostkowo Ehrlich (Hasmonea) i Kühl.

Zapiski naukowe i literackie

Czasopismo „Prasa". Nie ulega wątpliwości, że jednym z najskuteczniejszych środków pomocniczych w walce ze skutkami kryzysu jest dla handlu i przemysłu reklama wogóle, a prasowa w szczególności. Tym zaś właśnie zagadnieniom poświęcony jest wydany ostatnio zeszyt za luty czasopisma „Prasa", organu Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, redagowanego przez Stanisława Kauzika. Zeszyt ten administracja „Prasy" (Warszawa, Krak. Przedm. 40 m. 11), przesyła na żądanie, bezpłatnie firmom przemysłowym i handlowym. Treść zeszytu jest następująca: Artykuły Głowińskiego — „Ogłoszenie prasowe — najważniejszy środek reklamowy", O. Langera — „O dobre ogłoszenie prasowe"; St. Z. Zakrzewskiego — „Reklama prasowa w chwili obecnej"; Jerzego Szapiro — „Ogłoszenie w czasopiśmie"; Jana Marga — „Ogłoszenie w świetle praktyki"; oraz następujące działy: Z działalności Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism; Z działalności stowarzyszeń dziennikarskich, kronika krajowa; przegląd ustaw i rozporządzeń, kronika zagraniczna; przegląd piśmiennictwa.

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI.

Podzwonne.

—ooo—

2) (Ciąg dalszy).

Ania rzuciła się na szyję bratowej, przyglądała się przybyłej z piekła moskiewskiego męczennicy, to przez szkła, to bez binokli, zasypała ją gradem pytań na temat ludożerstwa i tortur w Rosji, sama odpowiadała na zadawane pytania, a przy tej sposobności napadła na Teosia i męża, którym stale zarzucała bolszewizm i masoństwo.

Podczaski chwalił genjusz Lenina, wyśmiewał narodowe kołtuństwo... Ukazanie się służącego z herbatą przerwało dyskusję. Skupione dokoła marmurowego stołu towarzystwo zabrało się do jedzenia z żarłocznością, która zdziwiła Inię. Nawet rozpolitykowana Ania umilkła i zajęła się nakładaniem przysmaków na mężowski talerz. Gościnna Ciotka Fipa z pękiem kluczy w ręku krzątała się po mieszkaniu, stukając obcasami jak koza kopytkami i wydobywała z szaf śmietankowe cukierki domowego wyrobu, owoce smażone w miodzie. Józek częstował gości uprzejmie: „Może torciku, może babeczki". Sam jadł dużo, prędko i łakomie. W pewnej chwili poszedł z trzema ciastkami na talerzyku do sekretarki, do panny Irki. Profesor, przekrzywiając głowę, mrużąc prawe oko oglądał jedną z nielicznych w tym domu książek: ciotki Fipy oprawne w czerwone płótno, przedpotopowe francuskie Albome lirique, ale często podnosił wzrok na gospodynię, która przywitała go obojętnie, jakby zupełnie obcego człowieka, a jednocześnie drwił z siebie, że jest wzruszony i szczęśliwy, że rozmarzyło go wspomnienie Siemieńczyc, niedorzecznego kochania, złotych zórz młodości. Ale skąd u niej ten wyraz znękania? — dziwił się zaniepokojony wyglądem dawnej uczenicy. — Coś ją trapi?... — odłożył książkę, przysiadł się bliżej dla zawiązania rozmowy z milczącą gospodynią, lecz nagle chwycił go ból w okolicy wątroby, któremu towarzyszyło zawsze uczucie przenikającego ciało i duszę chłodu.

— Rakaś w sobie wypielęgnował, umrzesz niezadługo — dręczył siebie — a gdybyś się nawet wyleczył temi tam ziołami, co ci z tego, że ona wróciła. Znać ciebie nie chce, stary koczkodanie, ani razu nie spojrzały na ciebie jej cudne, dobre, szare oczy.

— Ciastka smakują podwójnie w czasach, gdy tłumy w ogonkach czekają co rano na chleb i cukier, którego niema — zauważył Teoś.

— Mogą chamy trochę pogłodować! Spełniło się marzenie ojców, mamy wolną ojczyznę, mniejsza o chleb, o smalec, cukier — żartował gospodarz, zwracając się do siostry, patrjotki.

Potoczyła się tak pospolita w odrodzonej Polsce rozmowa, która polegała na wyszydzaniu głupoty władz, demokracji i słabości rządu. Narzekano także na drożyznę, ochronę lokatorów, spadek marki, zażydzenie urzędów.

Józek oświadczył, że, jeżeli jeszcze kilka lat potrwa bałagan, wszyscy z tęsknotą wspominać będą czasy dobrego cara, gdyż Polski, w której rej wodzą chamy, nikt nie chciał.

Ania dygotała z pasji, lecz nie zabierała głosu, bojąc się brata, który zwykle dokuczał jej bez litości, uderzając w najczulsze struny jej patrjotycznego serca.

— Wyrzekacie, boście dla Polski nie cierpieli, — wybuchnęła naraz Inia — bo nie kochacie ojczyzny, boście Polski nie warci, ani tych jej synów, którzy dla niej polegli...

Głos jej się załamał, spuściła głowę, by ukryć wzruszenie. Uczyniła się cisza.

— Niepotrzebnie nosisz żałobę w sercu, opłakujesz swego bohatera... on żyje i jest w Warszawie... — szepnął jej do ucha Teoś i, cofnąwszy się pod lustro, głośno dalej tłómaczył Ani, że ze krwi skatowanej burżuazji może narodzić się w Rosji lepszy świat.

— Panie profesorze! Może pan mądrem słowem skarci warcholstwo, przywoła do porządku bolszewika — wrzasnęła Ania — sama już nie poradzę.

Profesor jednem okiem przyjrzał się czerwonym rękom swoim, podniósł nieprzyjazny wzrok na Anię, której znieść nie mógł, jak zresztą wszyscy mężczyźni.

— Przedewszystkiem nie przechowuję w swojej śpiżarni żadnych mądrych słów a powtóre źle się szanowna pani wybrała, bom także bolszewik.

Ania ze zgrozą splotła ręce.

— Pan, panie profesorze, człowiek tak szlachetny! Znamy przecież pisma i działalność profesora...

Mściszewski stanął przed Anią, wziął się pod boki.

— Pisma, działalność, człowiek szlachetny! — przedrzeźniał Anię. — A może kłamałem całe życie, oszukiwałem siebie i czytelników w owych napuszonych pismach. Nie stać mnie na szlachetność... Widziała pani kiedy takiego koczkodana? Mogłaby pani, mógłże ktokolwiek we mnie się zakochać? Co? Los skrzywdził mnie, Bóg i ludzie i dlatego pałam nienawiścią, dyszę zemstą, pragnę przewrotu...

Inia nie brała udziału w burzliwej rozmowie. Zaskoczona i wzruszona zagadkowem odezwaniem się Teosia, gubiła się w domysłach. Rozum mówił jej, że Teoś zadrwił z niej, ale serce pałało radością. Szukała oczami kuzyna. Ten wszakże unikał jej, patrzył w lustro i w dalszym ciągu bluźnił przeciwko narodowym świętościom Ani.

— Iniu! — zawołał od progu na zamyśloną głos brata.

— Sawa! — odpowiedział mu radosny okrzyk siostry.

Ksawery Siemieniecki wysoki, wytwornie ubrany pan, szedł powoli z lekka pociągając nogą, z uśmiechem na ogolonej twarzy, z paczką w ręku.

Rodzeństwo przywitało się sztywnie. Sawa nie lubił bowiem uścisków, zwalczał także zaściankowy zwyczaj podawania ręki. Ukłoniwszy się całemu towarzystwu z daleka, położył paczkę na stole i zabrał siostrę pod okno.

— Jużeś cuchnęła! — rzekł błysnąwszy przedziwnie białemi i młodemi zębami — ale i my tu cuchniemy, tylko inaczej.

Pan Ksawery miał dar czy nałóg używania niespodziewanych przenośni i porównań, przeskakiwania z przedmiotu na przedmiot.

— Nie mogłem być na kolei z powodu zebrania K. O. K. — dodał już w zrozumiałym języku.

Chwilę w milczeniu gładził rękę siostry, patrząc na nią z czułością.

— Jak ty wyglądasz, Inieczko! Skóra i kości, skronie zapadnięte, zostały z ciebie tylko oczy ogromne i promienne. Sukienczyna uboga. Nie jadłaś dawno wiatru hiszpańskiego... Co? Swojej ulubionej turty manifiki? A pamiętasz imieninki? Stryjaszek nazywał ciebie łakomuszkiem, mimo, że wszystko na talerzu swoim zostawiałaś dla kulawej Katarzyny... pamiętasz!!... orationes pathetica i „gderoica" mamy, papeczka błogosławione odsiecze, — padały nazwy i słowa, które tylko dla nich miały sens i znaczenie.

— Minęło. Nastała bękarcia epoka — minęły nobliwe czasy i ludzie! — powtarzał, gładząc wciąż rękę siostry. — Gdzieżeś, Inieczko, przepadła tyle lat? Dlaczego nie dałaś znaku życia?! Głowska a potem Wodecki roztrąbili na całą Polskę, żeś z mamą uciekła na Kaukaz, że was po drodze zamordowano... Wszyscy prócz nas odbierali listy od rodziny z Rosji, wszędzie byli Polacy i jakieś okazje... A teraz — zniżył głos opowiedz mi o mamie — jak to się stało i kiedy?

— Cały rok mama przeleżała i cały rok przemilczała — kończyła ze wzruszeniem długie opowiadanie. — Nie chciała pasjansów, pacierzy, czytania, nie odpowiadała na pytania i ja z nią sama wśród tego wiecznego milczenia — wstrząsnął nią dreszcz na wspomnienie tych dni już dawnych. — Zasnęła snem wiecznym w sam dzień Wielkanocy podczas rewolucji. Pochowałam mamę w Helsingforsie, mama lubiła tamten cmentarz nad morzem. Mieszkałyśmy w Tamerforsie dla jakiejś przyjaciółki Szwedki, której tam zresztą nie było. Dlaczego nie odezwałam się? Dwa listy nasze zostały bez odpowiedzi, wówczas mama zabroniła pisać, ja także zażaliłam się... potem chorowałam długo, jestem niezaradna... z biedy i ze smutku zgłupiałam i żdziczałam i gdyby nie Ela Rogońska...

Pan Ksawery słuchał ze spuszczoną głową.

— W Helsingforsie na brzegu morza... w Helsingforsie na brzegu morza — powtarzał szeptem. — Cały rok milczała!... Z przerażenia i zgrozy! Łatwiej jej było znieść głód i nędzę, niż pogodzić się z rozpanoszeniem motłochu, który i nam się tu daje we znaki! — westchnął i zwrócił się do Ani, nazwał ją przechrztą z powodu zmiany wiary przodków na jakąś warszawską demokrację.

— Tego zarzutu nie może mi pan postawić — z należnym respektem ale bardzo gorąco zaprzeczyła Ania.

— Wiem, wiem, że pani jest rycerz w spódnicy. Sans peur et sans reproche. Nie zgodziłaby się pani pozować Krzyżańskiemu. Lubiłbym mieć portret pani, zwłaszcza w tej kraciastej spódnicy.

— Mój portret? Chyba jako strach na wróble.

— Pani jest arcydziełem — przypatrywał się z upodobaniem „genjalnej karykaturze", jak nazywał Anię.

(C. d. n.)

Reforma szkół akademickich w senacie.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia senatu toczyła się dyskusja ogólna nad projektem ustawy o szkołach akademickich. Przemawiali sen. Woźnicki (str. lud.) i Kopciński (PPS). Obaj domagali się odrzucenia ustawy w całości.

Sen. Rogowicz (BB) rozróżnia niezależną opinję profesorów, którą szanuje i opinję działaczy politycznych, którzy z ustawy zrobili taran do zwalczania rządu i większości wciągając w wir walki całe społeczeństwo. I tej opinji mowca stanowczo przeciwstawia się. Zdaniem mowcy ustawa nie podważa bynajmniej zasady wolności nauki i nauczania, lecz ogranicza suwerenność akademików. Dlatego pomimo i wbrew opozycji ustawa będzie uchwalona w interesie państwa i w przekonaniu, że na jej gruncie nauka bynajmniej nie ucierpi, a nauczanie da najlepsze wyniki. Następnie przemawiali przeciw ustawie sen. Herbaczewski (kl. ukr.), Thullie (chrz. dem.) i Siciński. Sen. Thullie w imieniu swego klubu podtrzymywał poprawki zgłoszone do art. 52. Sen. Ehrenkreutz (BB) po omówieniu zarzutów opozycji przeszedł do kwestji młodzieży z oburzeniem odpierając zarzut, jakoby młodzież prorządowa była przekupiona. Jest to fałsz. Niewątpliwie z jednej jak i drugiej strony znajdą się jednostki niegodne, ale jeżeli chodzi o całość młodzież prorządowa jest tak samo, a może bardziej ideowa od młodzieży opozycyjnej. Sen. Zakrzewski (BB) omawiał sprawę z punktu widzenia historji. Mowca wskazywał, iż wszystkie wielkie reformy oświatowe w Polsce spotykały się początkowo z oburzeniem społeczeństwa. Tak było z Kołłątajem, który był w pewnym okresie wprost znienawidzony, tak było z Potockim, z Bobrzyńskim, którzy niewymownie cierpieli, obrzucani błotem przez szerokie masy, a dopiero obecnie o ich dziele mówi się ze czcią i uznaniem. Tak jest z obecną ustawą akademicką, która podobnie jak wyżej wymienione reformy, spotyka się początkowo z takiem oburzeniem.

Przemówienie min. Jędrzejewicza.

Ostatni w dyskusji zabrał głos minister oświaty Jędrzejewicz. Na wstępie minister zaznaczył, że na podstawie głębokiego i jasnego referatu sen. Rostworowskiego przypuszczał, że będzie zwolniony od obowiązku zabierania ponownie głosu. Jednak mówcy opozycyjni zmuszają go do tego. Dyskusja — zdaniem p. ministra — obracała się dookoła dwóch kapitalnych kwestyj: wolności nauki i samorządu akademickiego. Jeżeli chodzi o pierwszą, to nie będzie ona w niczem przez nową ustawę naruszoną, co do drugiej zaś kwestji t. j. samorządu różnica polega na tem, że zostaje on przebudowany. Zmienia się jedynie jego strukturę wewnętrzną. Jest jeszcze kwestja młodzieży i tu niewątpliwie nastąpiły obostrzenia rygorów. Minister uważa jednak, że obostrzenia te nie będą tak złe jak chce to widzieć opozycja. Jeden z pp. senatorów — mówił dalej p. Jędrzejewicz — podniósł odwagę profesorów, którzy szczerze uczciwie i odważnie przedstawili swoje poglądy w komisjach parlamentu. Niewątpliwie tak jest. Z całą odwagą, która zresztą nie jest czemś innem jak pełną uczciwością ludzką, występowali oni. Należy im się za to uznanie. Ale uznanie to należy się również i tym ekspertom, którzy na grunt sejmowy byli wezwani, a którzy za tę swoją odwagę zapłacili b. bolesnemi przejściami — uderzeniami kijów od młodzieży, której poświęcili swoje życie. Jeżeli tam był podnoszony ten moment uczciwości i odwagi, to należy z całą stanowczością podnieść i tu ten moment, który jest nawet czemś może więcej, bo walką z własną popularnością w imię dobra sprawy i w imię prawdy. P. minister zaznaczył wkońcu, że zarzuca mu się, że będzie korzystał z nowej ustawy celem usuwania profesorów z katedr. Minister oświadcza w związku z tem, że nawet, gdyby ta ustawa nie była uchwalona, to miałby do takiego postępowania prawo na podstawie ustawy starej. Z prawa tego dotychczas jednak nie korzystał i w przyszłości korzystać nie będzie.

Ustawa przyjęta w trzeciem czytaniu.

Po przemówieniu p. ministra, dyskusję uznano za wyczerpaną i Izba przystąpiła do głosowania. W głosowaniu przyjęto ustawę akademicką w drugiem i trzeciem czytaniu z poprawkami referenta sen. Rostworowskiego, inne poprawki odrzucono.

Następnie senat przyjął w obu czytaniach ustawę o Funduszu Pracy.

Objęcie władzy przez Roosevelta.

Waszyngton 6 marca.

(Tel. wł.) Ceremonja objęcia władzy przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych odbyła się przy wspaniałej słonecznej pogodzie wobec niezliczonych tłumów ludności, przybyłej do Waszyngtonu z różnych części Stanów Zjednoczonych. Przy zachowaniu daleko idących środków ostrożności dopuszczono ludność do najbliższego sąsiedztwa Białego Domu i Kapitolu. W przejeździe z hotelu do Białego Domu prezydent Roosevelt, którego oblicze mimo przygnębiających wieści o kryzysie bankowym nie straciło beztroskiego wyglądu odpowiadał na czynione mu owacje właściwym mu uśmiechem. Z Białego Domu udał się ustępujący prezydent Hoover w towarzystwie Roosevelta otwartym samochodem do Kapitolu. Oczekujące wzdłuż drogi tłumy ludności wznosiły na cześć obu prezydentów entuzjastyczne okrzyki.

Zdrowy optymizm prezydenta.

Ze stopni Kapitolu wygłosił Roosevelt przemówienie transmitowane przez wszystkie amerykańskie stacje radjofoniczne. Mowa jego była krótka i utrzymana w tonie optymistycznym. Musimy prawdzie spojrzeć w oczy szczerze i otwarcie — mówił Roosevelt. Obawiać się musimy tylko jednej rzeczy strachu, nieuzasadnionego i nierozsądnego strachu. Szczerość i energja kierowników doprowadzą nas niewątpliwie do zwycięstwa. Wartość wyrobów, ceny i zdolność płatnicza spadły. Środki płatnicze zostały w bankach zamrożone, oszczędności tysięcznych rodzin przepadły. Nasza nędza niema jednak charakteru substancyjnego, nie zostaliśmy nawiedzeni ani wojną, ani szarańczą. Posiadamy wszystkiego wbród a tylko pewne machinacje zachłannych i niesumiennych spekulantów doprowadziły do dzisiejszego stanu. Samo zdobycie pieniądza nie jest jeszcze wszystkiem. Przedewszystkiem chodzi o możność pracy co wzmocni samopoczucie osobiste i da radość życia. Rząd dążyć będzie do dania pracy szerokim warstwom narodu. Otoczymy banki nadzorem i położymy kres spekulacji troszcząc się równocześnie o zachowanie zdrowej waluty. W najbliższym czasie zażądam od kongresu pełnomocnictw. Najpierw oczyśćmy własny dom a dopiero potem przystąpimy do pożądanych rokowań międzynarodowych. W dziedzinie polityki zagranicznej jesteśmy zwolennikami dobrych stosunków sąsiedzkich i poszanowania traktatów. Z zaufaniem podejmujemy walkę z kryzysem i przezwyciężymy go.

Wzmocnienie polskiej ochrony na Westerplatte.

Jak wiadomo od dłuższego czasu bezpieczeństwo publiczne w Gdańsku pozostawia dość dużo do życzenia. Ostatnie wypadki w Niemczech przyczyniły się do jeszcze większego osłabienia sprawności władz bezpieczeństwa na terenie W. M. Gdańska. Ponieważ do władz polskich doszły wiadomości, że pewne nieodpowiedzialne czynniki nosiły się z zamiarem urządzenia zamachu na skład amunicji na Westerplatte, rząd polski uznał za konieczne wzmocnienie ochrony tych składów, którą dotychczas wykonywał oddział złożony z 88 ludzi. Zaznaczyć należy, że w swoim czasie kiedy uznane zostało prawo Polski do utrzymywania na Westerplatte własnej ochrony — rząd polski zastrzegł sobie, że w razie konieczności liczebność tej ochrony może być wzmocniona.

Gdańsk wypowiada umowę z Polską

co do urzędników Rady Portu.

Senat W. M. Gdańska wypowiedział umowę w sprawie 50-procentowego parytetu urzędników polskich i gdańskich w Radzie Portu, zawartą w swoim czasie pod auspicjami Ligi Narodów. Rząd polski przyjął odnośną notę senatu W. M. Gdańska do wiadomości i wypowiedział na ten temat swoje postulaty w związku z uregulowaniem stosunków polsko-gdańskich.

Powrót Marszałka Piłsudskiego.

Wczoraj rano powrócił do Warszawy z Grodna marszałek Piłsudski.

Ambasador Patek na Zamku.

Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj ambasadora polskiego w Waszyngtonie p. St. Patka przed jego wyjazdem powrotnym do Ameryki.

Scalanie ubezpieczeń i reforma samorządowa w senacie.

W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie plenarne senatu, na którem rozpatrzona będzie m. in. ustawa o scaleniu ubezpieczeń oraz o zmianie ustroju samorządu terytorjalnego. Jak się dowiadujemy **BBWR zgłosi do tych ustaw przeszło tysiąc poprawek.**

O umowę zbiorową w włókiennictwie.

Łódź 6 marca.

(Tel. wł.) Minister opieki społecznej wezwał przedstawicieli pracodawców w przemyśle włókienniczym na środę 8 b. m. w celu definitywnego ustalenia sprawy umowy zbiorowej w tym przemyśle. Dowiadujemy się, że minister opieki społecznej kładzie nacisk na to, aby uzyskać od przemysłu zgodę na podpisanie nowej umowy zbiorowej.

Nowa Rada miejska w Gdyni.

5 : 5.

Gdynia 6 marca.

(PAT) Wczoraj dokonano wyborów nowej Rady miejskiej. Uprawnionych do głosowania było 15.515 osób. Głosowało 8.911. Listy zblokowane prorządowe zdobyły 5 mandatów, zblokowane narodowej demokracji 3, PPS CKW 2 mandaty.

Uczeni węgierscy w Warszawie i Krakowie.

Wczoraj przybyło do Warszawy 3 profesorów uniwersytetu budapeszteńskiego, a mianowicie pp.: Emeryk Lukinich, Zoltan Gombocs i Tibor Gerevich. Przyjazd ich stanowi rewizytę za wycieczkę profesorów uniwersytetu warszawskiego do Budapesztu. Dziś o godz. 10 rano w pałacu Staszica prof. Lukinich wygłosi odczyt w języku francuskim na temat młodości Stefana Batorego, zaś prof. Gerevich o dawnej sztuce węgierskiej i stycznych z kulturą polską. Jutro o 10 rano mówić będzie w tej samej sali o podróżnikach węgierskich w Polsce w 17 i 18 w. prof. Lukinich w języku niemieckim, zaś o sztuce zdobniczej na Węgrzech prof. Gerevich w języku francuskim.

We czwartek 9 b. m. przybywają uczeni węgierscy do Krakowa i wygłoszą szereg wykładów w języku francuskim, włoskim i niemieckim.

Koniec strajku

na Śląsku.

Sosnowiec 6 marca.

(PAT) Strajk demonstracyjny w górnictwie zagłębia dąbrowskiego zakończył się. Załogi górnicze powróciły dziś o godz. 6 rano do pracy w 100% z wyjątkiem kopalni „Grodziec", gdzie na dzień dzisiejszy zarządzono świętówkę.

W zagłębiu dąbrowskiem.

Katowice 6 marca.

(PAT) Stosownie do zapowiedzi strajk protestacyjny górników zakończył się w sobotę wieczorem i w dniu dzisiejszym na całym Śląsku wszyscy górnicy przystąpili normalnie do pracy. Wszędzie panuje zupełny spokój.

Po wyborach.

Rozdział mandatów do sejmu pruskiego.

Berlin 6 marca.

(Tel. wł.) Frekwencja wyborcza do sejmu pruskiego wynosiła 88.9 procent. Nowy sejm liczyć będzie 474 mandatów (dotychczas 423). Podział mandatów na partje jest następujący: Narodowi socjaliści w połączeniu z listą „Z Hindenburgiem o Prusy narodowe", rolnikami i właścicielami realności 211 mandatów (dotąd 162), socjalni demokraci w połączeniu z partją państwową 83 (94), komuniści 63 (57), centrum 68 (67), front Papen-Hugenberg 43 (31), niem. part. ludowa, chrześc.-społeczni i hanowerczycy 6 (10).

Niewielki wzrost głosów polskich.

W Opolskiem.

Berlin 6 marca.

(PAT) W całym okręgu opolskim na listy polskie padło 12.678 głosów, w okręgu Hannower-miasto na listę polską padło 149 głosów, w okręgu Szczecin 36, w Westfalji południowej 4.599, w okręgu 1 Prus Wschodnich 2.978.

Na pograniczu.

Piła 6 marca.

(PAT) W wyniku wczorajszych wyborów do sejmu pruskiego na listę polską na pograniczu padło 4.066 głosów, z czego przypada na ziemię złotowską 2.759, na Babimost 586, na Międzyrzec 579, reszta na inne powiaty. **W porównaniu z wyborami do Reichstagu w dniu 1 lipca stanowi to wzrost głosów polskich o 159.**

Komunikat powyborczy hitlerowców.

Ostrzeżenie pod adresem Hugenberga-Papena.

Berlin 6 marca.

(PAT) Kwatera partji narodowo-socjalistycznej ogłosiła komunikat, w którym podkreślając doniosłość odniesionego przez Hitlera zwycięstwa oświadcza: Na listę narodowych socjalistów padło 17,000.000 głosów. Tem samem potwierdziło się wewnątrz rządu narodowego odrodzenia, że narodowi socjaliści są nie jednym tylko z filarów lecz **blokiem, podtrzymującym prawie samodzielnie gabinet większości. Uznania tego faktu domagają się stronnictwa narodowo-socjalistyczne od wszystkich tych, którzy stają przy sztandarach młodych Niemiec.** Obudzenie jest dziełem ruchu wyzwoleńczego i dlatego tylko narodowi socjaliści mogą to dzieło doprowadzić do końca. Nie wolno nikomu przejść do porządku nad votum zaufania, wyrażonem hitlerowcom przez znakomitą większość narodu.

Hitlerowcy obsadzają ratusze.

Berlin 6 marca.

(PAT) Z całych Niemiec nadchodzą wiadomości o obsadzaniu ratuszów w miastach prowincjonalnych krajów związkowych przez szturmówki hitlerowskie oraz oddziały Stahlhelmu. Wszędzie wywieszają flagi ze swastyką hitlerowską oraz sztandary czarno-biało-czerwone.

Chińczycy bronią „Wielkiego muru".

Londyn 6 marca.

(Tel. wł.) Z Nankinu donoszą, że rząd chiński polecił marszałkowi Czanghsueliangowi, aby skoncentrował siły chińskie wzdłuż „wielkiego muru" i stawił wojskom japońskim jak najenergiczniej opór.

TEATR I MUZYKA.

TEATR WIELKI: Dziś nieczynny, jutro **„Cyrulik sewilski"** i balet.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Kean"** Dumasa.

TEATR NOWY: Codziennie **„Cień".**

TEATR LETNI: Codziennie **„Smaczny chleb kłamstwa".**

TEATR POLSKI: Od dziś wraca na afisz sztuka laureata nagrody literackiej Stefana Kiedrzyńskiego **„Szczęście od jutra".** Rolę tytułową objęła Mila Kamińska.

TEATR ATENEUM: Dziś **„Kapitan z Koepenick".**

TEATR KAMERALNY: Codziennie **„Handlarze sławy".**

TEATR ŻEROMSKIEGO: Codziennie **„Panowie w nowych kapeluszach".**

TEATR 8.30: Codziennie operetka **„Kobieta, która wie czego chce".**

TEATR MORSKIE OKO: Codziennie nowa rewja: **„Humor krzepi".**

TEATR BANDA: Codziennie operetka **„Ja i moja siostra".**

CYRK STANIEWSKICH: Premjera nowego marcowego programu z występem zespołu liliputów. Wieczorem turniej walk zapaśniczych.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Adria-Palace: „Ariane".
Apollo: „Romeo i Julcia".
Atlantic: „Mężczyźni w jej życiu".
Casino: „Kochać każdemu wolno".
Capitol: „Zemsta nietoperza" i „Szanghaj express".
Coloseum: „W cieniu krzyża".
Europa: „Madame Butterfly".
Filharmonja: „Mumja".
Hollywood: „Dziewczę z gór" i rewja.
Majestic: „Donovan".
Palace: „Białe szaleństwo".
Pan: „Mandżurja płonie".
Stylowy: „Syn Ind'i".
Światowid: „Złote sidła".

Radjo.

Program na środę 8 marca.

12.10: Płyty, 15.35: Program dla dzieci, 16.00: Płyty, 16.20: Odczyt dla maturzystów, 16.40: „Sprawa polska w rokowaniach brzeskich 1918 r." — p. St. Wojstomski, 17.00: Płyty, 17.40: „Zmiany w ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek braku pracy" — red. J. Zieliński, 18.00: Odczyt dla maturzystów, 18.25: Muzyka lekka, 19.20: Skrzynka rolnicza, 19.30: Felj. „Kierunki literackie czeskosłowackiej powieści powojennej" p. L. Rubach, 19.45: Pras. Dziennik Radj., 20.00: Muzyka lekka w wyk. Trio Rapackich, Leon Łuskino (piosenki) i St. Stanisławski (domra), — w przerwie sport, 21.20: Koncert kameralny w wyk. Polskiego Kwartetu Smyczkowego (Irena Dubiska, M. Fliederbaum, M. Szaleski i Zofja Adamska), 22.00: „Na widnokręgu", 22.15: Muzyka taneczna, 22.40: Odczyt w jęz. esperanckim, 23.00: Muzyka taneczna.

Niezwykła uroczystość radjowa.

Przed paru dniami obchodziła swoje pięciolecie słynna na obydwu półkulach Francuska Skrzynka Pocztowa dyrektora programowego Rozgłośni Katowickiej „Polskiego Radja", poplarnego „Papy Stephana".

Rzeczywiście, godną największego podziwu i szczerego szacunku jest droga, którą ta Skrzynka ma za sobą. 145.000 listów ze wszystkich części świata, kilkadziesiąt klubów „Katowiçardów" założonych w całej Europie, dwa własne miesięczniki — „Le Phare" w Lyonie i „Le Katowiçard" w Genewie — ostatnio powstałe trzy kluby w Niemczech, oraz kluby w Nowej Zelandji i w Chicago — oto cyfrowy dorobek tej wspaniałej inicjatywy Dyrektora Stefana Tymienieckiego. Lecz znaczenie moralne, wszechludzkie i społeczne Skrzyneczki Katowickiej nie da się ująć cyframi.

Z okazji pięciolecia „skrzyneczki" Rozgłośnia Katowicka nadała program specjalny, w którego ramach zostało odegrane specjalne słuchowisko pióra równie popularnej radjowej „Tante Helene" — pani Tymienieckiej. W wykonaniu tego słuchowiska wzięli m. in. udział członkowie zagranicznych klubów „Katowiçardów", którzy na pięcioletni jubileusz „skrzyneczki" „Papy Stephana" przybyli do Katowic.

W czerwcu br. w jednej z miejscowości Szwajcarji odbędzie się światowy Kongres „Katowiçardów", na który wpłynęło już zgóry 150 zgłoszeń. Kongres ten będzie podniosłą manifestacją uczuć przyjaźni, jakie łączą wszystkich członków tego stowarzyszenia.

Chór ukraiński.

W czwartek dnia 9 bm. o godz. 20.00 usłyszą radjosłuchacze Ukraiński Chór Narodowy im. Łysenki pod dyrekcją S. Sołohuba. Będzie to szereg ludowych pieśni ukraińskich w opracowaniu Koszyca, Łysenki, Stecenki i innych.

96-ta wystawa „Sztuki".

Od dobrego dziesiątka lat są wystawy Sztuki obrazem stygnącej ewolucji. W określaniu wyrazu tej pomatejkowskiej doby krakowskiej akademji, przyjął się niesłusznie termin impresjonizmu. Stąd spojrzenia w istotę tej ewolucji plastycznej u jej kresu narzuca się samo z siebie pod kątem istotnego, tj. francuskiego impresjonizmu i ukazuje dwie tak różne fizjognomje tych dwóch „izmów", że przyjmując francuski jako niewątpliwy, musi się rzecz sprostować. Ograniczając u nas pojęcie impresjonizmu wyłącznie do twórczości Gierymskiego, Podkowińskiego, de Laveany, Ślewińskiego, Boznańskiej i Pankiewicza, zapytać trzeba czemu w swojej istocie była droga zrzeszonych w „Sztuce" oraz tych, którzy jej wpływom ulegli.

Francuski impresjonizm wyłonił się z procesu, który w swem podłożu opierał się o wiekową tradycję i z niej czerpiąc swe soki promieniował plastyczną kulturą. Podłożem z którego dźwignął się pomatejkowski że tak powiem protest i powstał jego plastyczny wyraz, była właściwa nam, nieokiełznana żywiołowość nie dysponująca tradycją, podsycana w swym fermencie jedynie wzrokowem zachłyśnięciem się mieszaniną wpływów Paryża, Wiednia i Monachjum. Ten niebezpieczny aliaż przysłonił żywiołowości istotę plastycznego problemu, zdyzorjentował nawet tak silną indywidualność jak Wyspiański.

Na zachodzie, erupcje twórcze plastyków renesansowej miary, którzy w drugiej połowie XIX wieku poddali gruntownej rewizji problem malarstwa, wyłoniły impresjonizm i pchnęły plastykę na drogę jej dalszej ewolucji. Erupcje, dokonujące się w zawrotnem tempie, wytworzyły pozorny chaos, w którym niewielu, poza Gierymskim i Podkowińskim u nas się zorjentowało. Przyczyną dyzorjentacji była przeważnie dorywczość stosunku tych, którzy do Francji wyjeżdżali, do wymiarów zagadnienia odradzającego się malarstwa. Odbiło się to fatalnie na kształtowaniu się indywidualności nietylko w „Sztuce" zrzeszonych. Plastyka budowana dyzorjentacją i temperamentem na wątpliwym fundamencie matejkowskiej majsterszuli, stworzyła swoisty wyraz, który nietylko niema nic wspólnego z impresjonizmem, ale pozostaje w rozdźwięku z „malarstwem".

Plastyka od chwili poczęcia postawiła swoją budowę poza sferą złudzeń rzeczywistości, jako rzecz zupełnie samoistną. Złudzeniowość, wychodząca z założeń wzrokowo-temperamentowych jest zaprzeczeniem istotnej plastyki, negacją poczuciowo-problemowego malarstwa, jest plastyczną pomyłką. Twórczość „Sztuki" wyszedłszy z założeń tego nieplastycznego problemu utkwiła w pomyłce i w niej się kończy.

W okresie debjutów „Sztuki" panowała u nas taka atmosfera, że mimo naszej przeszłości z Rodakowskim, Michałowskim, Gierymskim, Podkowińskim, pomyłka zrzeszonych w „Sztuce" stała się rychło rewelacją, w której szumie utonęły dwa malarstwa istotne — Boznańskiej i Pankiewicza. Pomyłka powołana przy reorganizacji matejkowskiej szkoły na jej katedry, zawładnęła jako autorytet poczuciami nieuświadomionego w plastyce społeczeństwa tak, że dzisiaj istotna orjentacja w problemie plastycznym istnieje u nas w kręgu niesłychanie szczupłym.

Wypowiadając się wbrew utartym opinjom o twórczości „Sztuki" na tle jej 96-tej wystawy w Krakowie, podkreślę naogół, że nie można pozostawiać dłużej nietkniętemi błędnych pojęć o plastyce. Wielostronna orjentacja jest nakazem chwili wobec przełomu prącego ku istotnemu malarstwu, którego przebłyski są coraz widniejsze w plastycznej twórczości polskiej. Oceny krytyczne w dziedzinie plastyki, które u nas dyktuje pełna tupetu ignorancja, pomyłka w dobrej wierze lub t. zw. towarzyski wzgląd, muszą ustać w interesie plastycznej idei, to jest jutra naszej Sztuki. Nie wiem, czy poza plastyką istnieje twórcza dziedzina, w której krytyka byłaby stekiem takich absurdów, a nierzadko kłamstw, jak to ma miejsce u nas. Głosy na poziomie w rodzaju kapitalnych uwag J. Mycielskiego o „Jacku Malczewskim" A. Heydla *), to rzadkie meteory na ciemnych horyzontach naszej plastycznej krytyki. Charakterystyczną ich cechą jest, że płyną ze społeczeństwa, a nie z pod pióra t. zw. krytyków.

Nawiązując w zakończeniu do moich sumarycznych uwag o „Sztuce", zaznaczę z racji jej obecnej wystawy w Krak. Towarzystwie Szt. Pięknych, że obce w tym zespole są bardzo ciekawe obrazy rzeźbiarza prof. K. Dunikowskiego i na wskroś amatorskie wizje J. Hryńkowskiego.

Z ram pomyłek „Sztuki" nie można wyeliminować indywidualności prof. W. Weissa w tem znaczeniu, że jego maestrja zamknięta w ramach światłocieniowych założeń, jakby przysłaniała temu żywemu człowiekowi istotę kolorowego problemu.

„Sztalugowa" grafika W. Borowskiego jest pomyłką jednego z odłamów plastyki stolicy.

Młodzi reprezentowani na obecnej wystawie „Sztuki" nie wykazują zrozumienia „malarstwa" mimo niezaprzeczonego malarskiego nerwu. Życzyć im należy, by zawrócili z błędnej drogi wzrokowo-temperamentowych porywów.

sequens.

*) Niedzielny nasz dodatek z dn. 26. II. 1933.

Kronika kulturalno-artystyczna.

TEATR.

E. Jannings wystąpić ma w początku przyszłego sezonu teatralnego w Berlinie, jako król Lear w sztuce Szekspira.

Związki i organizacje o charakterze „narodowym" wezwały swoich członków do **bojkotu teatru magdeburskiego,** w którym została wystawiona sztuka Kaisera „Srebrne jezioro". Sztuka ta, o której pisaliśmy przed kilku dniami, a która spotkała się naogół z bardzo przychylną oceną bezstronnych krytyków, ma jakoby nie być dosyć „niemiecką", natomiast wydaje się nacjonalistom bolszewicka.

We Lwowie wystawiono „Zbójców" Schillera w reżyserji Radulskiego z dekoracjami Pronaszki, z Białoszczyńskim jako Franciszkiem... i Strachockim jako Karolem Moorem. Przedstawienie to osiągnęło, nieczęstą dla sztuk repertuaru klasycznego — ilość dwudziestu przedstawień.

W Poznaniu Teatr Wielki wystawia w najbliższym czasie Ludomira Różyckiego „Lili szaleje" z tekstem Juljana Krzewińskiego i Ordona. Jest to tak modna i wypierająca rewję „komedja muzyczna". Polski kompozytor stara się więc iść z duchem czasu...

LITERATURA.

Axel Munthe, autor słynnej „Księgi z San Michele", „zdumiewającej kroniki wypadków z życia szwedzkiego lekarza", jak ją określa P. Hulka Laskowski w entuzjastycznem sprawozdaniu w ostatnim numerze „Wiadomości Literackich" — miał przykry zatarg ze swymi zwolennikami niemieckimi. Oto, w czasie, gdy książka jego zdawała się dościgać w Niemczech szczytu popularności przypomniano opinji inną jego książkę „Red Cross and Iron Cross", wydaną po angielsku, bardzo antyniemiecką, skierowaną także przeciw lekarzom niemieckim i ich zachowaniu się podczas wojny. Dr Munthe przekazał cały dochód z niemieckiego przekładu „Księgi" na rzecz ociemniałych w czasie wojny inwalidów niemieckich, jednak lekarze niemieccy postanowili ofiary tej nie przyjąć, zebrać natomiast dla inwalidów sumę równowartościową drogą składek publicznych. Dr Munthe ogłosił kilka sprostowań i tłómaczeń, że „bardzo żałuje napisania tak okropnej książki", tak nieścisłego i niezgodnego z prawdą przedstawienia rzeczy — wreszcie wykupił wszystkie, jakie jeszcze tylko było można dostać, egzemplarze, aby je zniszczyć. Spór został załatwiony, a najbardziej przeciw Dr Munthe występująca redakcja „Wiadomości lekarskich" oświadcza, że lekarze niemieccy oraz naród nimiecki otrzymali pełne zadośćuczynienie i wyraża swój żal, że w zapale dyskusji używała nieraz formy, zbyt podobnej tonem do angielskiej książki Dr Munthe.

Wilam Horzyca napisał artykuł p. t.: **„Marinetti a Wyspiański",** który będzie zamieszczony w najbliższym numerze „Sceny Lwowskiej", poświęconym futuryzmowi włoskiemu z okazji przyjazdu Marinetti'ego na premjerę swojej sztuki do Lwowa.

Dział gospodarczy.

Znaczenie układu preferencyjnego austrjacko-polskiego.

Parafowany w Wiedniu układ preferencyjny między Polską a Austrją jest faktem pierwszorzędnego znaczenia w polityce handlowej obu krajów. Z jednej strony Austrja zawarła pierwszą umowę dającą jej preferencje dla wywozu austrjackiego w państwie zagranicznem. — realizuje więc w ten sposób po raz pierwszy swój zasadniczy polityczno-handlowy postulat, wysuwany od szeregu lat. Z drugiej strony Polska zawiera pierwszy swój układ, oparty o nową taryfę celną, która ma wejść w życie w październiku r. b. Parafowana umowa handlowa polsko-austrjacka ma więc większe znaczenie niż normalny układ dwustronny pomiędzy państwami.

Układ jest częścią ogólnego uregulowania stosunków handlowych polsko-austrjackich, jakie nastąpić ma w całości dopiero w normalnym traktacie handlowym i w umowie weterynaryjnej pomiędzy obu państwami. Prace nad obu temi układami ogólnemi są już rozpoczęte i zawarcie układu preferencyjnego przyczyni się niewątpliwie do ich przyspieszenia. Układ zawiera ustępstwa austrjackie dla wywozu węgla i trzody z Polski, z drugiej strony część preferencyjną na korzyść wywozu austrjackiego do Polski. W ramach odpowiednio ograniczonych kontyngentów, niektóre produkty austrjackie, jak skóry, maszyny elektryczne, stal szlachetna, papier i wyroby z papieru i t. d., będą po wprowadzeniu polskiej nowej taryfy celnej korzystały ze stawek celnych specjalnie niskich, niestosowanych do żadnego innego państwa. Aby uzyskać zgodę państw posiadających w Polsce prawo do traktowania ich przywozu na stopie państwa najbardziej uprzywilejowanego, układ przesłany niebawem zostanie do specjalnej podkomisji w Komisji dla Unji Europejskiej, dokąd odsyłane są wszystkie zawarte ostatnio traktaty preferencyjne, celem uzyskania aprobaty państw — członków tej Komisji.

Należy się spodziewać, że zgoda państw trzecich zostanie uzyskana. Chodzi tu bowiem o pomoc dla Austrji. Konieczność pomocy dla Austrji była już wielokrotnie stwierdzana na terenie międzynarodowym, trudno więc będzie jakiemukolwiek państwu przeciwko tej pomocy, udzielonej w formie preferencyjnej, protestować, tembardziej, że udzielona została ona przez Polskę jedynie w ramach kontyngentów.

Z tego też względu układ preferencyjny polsko-austrjacki posiada również znaczenie międzynarodowe. Należy się spodziewać, że układ ten po wejściu jego w życie stanie się zaczątkiem akcji, regulującej tak bardzo wymagającego sanacji splotu przeciwieństw gospodarczych w Europie środkowej i południowo-wschodniej.

Podkreślić należy, że Polska pierwsza z pośród wszystkich państw, podkreślających konieczność przyjścia z pomocą Austrji na drodze ułatwień dla jej wywozu, zawarła z Austrją układ preferencyjny, wprowadzając w czyn postulaty, o które tak chodziło Austrji.

Stan kartelizacji przemysłu polskiego.

Jak podaje „Polska Gospodarcza", w krajowym przemyśle przetwórczym istnieje obecnie 63 porozumienia gospodarcze o charakterze kartelowym. Z tej liczby przypada na przemysły: chemiczny 21, metalowo-mechaniczny 20, mineralny 6, spożywczy 6, papierniczy 4, włókienniczy 4, różny 2.

Prawie wszystkie te porozumienia mają na celu przedewszystkiem regulowanie ceny i warunków sprzedaży towarów objętych umową kartelową.

Znaczna ilość tych karteli (prawie połowa) powstała w ostatnich trzech latach. W 1930 r. powstało 10 karteli (z tego dwa rozpadły się), w 1931 r. — 10 karteli (z tego 1 rozpadł się), w 1932 r. powstało 12 karteli (z tego 2 rozpadły się, jednak jeden z nich ponownie zawiązał się). Widzimy więc, że silny rozwój kartelizacji naszego przemysłu przypada na okres kryzysu gospodarczego.

Ponadto przemysł nasz związany jest międzynarodowemi umowami kartelowemi i należy do następujących międzynarodowych karteli:

1) międzynarodowe porozumienie hutnicze; 2) międzynarodowy kartel rur; 3) zjednoczenie fabryki wyrobów emaljowanych Europy środkowej; 4) kartel cynku; 5) międzynarodowy syndykat żarówek; 6) międzynarodowe porozumienie fabryk koszulek gazowych; 7) międzynarodowe porozumienie cementowe; 8) konwencja azotowa; 9) związek międzyn. fabrykantów superfosfatu; 10) międzynar. syndykat kostno-klejowy „Epidos"; 11) międzynarodowe porozumienie potasowe; 12) międzynarodowe porozumienie cukrownicze; 13) polsko-czeskie porozumienie szklane; 14) międzynarodowe porozumienie w zakresie barwników; 15) porozumienie polsko-czeskie w sprawie zbytu wyrobów ceratowych; 16) porozumienie polsko-austrjackie w zakresie kwasu siarczanego; 17) międzynarodowe porozumienie karbidowe; 18) międzynarodowe porozumienie fabryk mebli giętych; 19) unja margarynowa w Londynie.

Podobnie, jak trudno jest stwierdzić, czy liczba 63 karteli obejmuje wszystkie kartele krajowe, tak samo trudno jest stwierdzić, czy wykaz powyższy obejmuje wszystkie porozumienia międzynarodowe, do których należy nasz przemysł.

Kronika.

POLSKA.

Posiedzenie Rady nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego. Pod przewodnictwem Dr. Romana Góreckiego odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej Banku Gospodarstwa Krajowego, na którem zatwierdziła Rada bilans netto Banku z 31 grudnia 1932, oraz rachunek strat i zysków Banku za 1932 r. Ogólne sprawozdanie z działalności Banku w roku ubiegłym złożył Radzie w imieniu Dyrekcji zastępca naczelnego dyrektora B. G. K. inż. J. Drecki, zaś sprawozdanie z prac Komisji rewizyjnej i jej wnioski zreferował przewodniczący tej Komisji Dr Marynowski. Rada uchwaliła przedstawić ministrowi skarbu wniosek w sprawie podziału czystego zysku w sposób zgodny z rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z 3 grudnia 1930. Ponadto Rada załatwiła szereg spraw bieżących.

Przesunięcie zeznań i płatności podatku. Ministerstwo skarbu przesunęło termin składania obliczeń różnicy w podatku dochodowym wynikającej z kumulacji uposażeń, otrzymanych w ciągu 1932 r. od różnych służbodawców, oraz termin wyłączenia ¼ części tej różnicy z 5 bm. na dzień 15 bm.

Eksport zbóż chlebowych w lutym b. r. wyniósł: pszenicy — 5.065 tonn, żyta — 12.013 tonn, jęczmienia — 14.778 tonn i owsa — 3.091 tonn. W porównaniu do miesiąca poprzedniego zmniejszył się wywóz żyta, jęczmienia i owsa.

ZAGRANICA.

Wzrost światowej produkcji cyny. Światowa produkcja górnicza cyny wynosiła w styczniu r. b. 7.802 tonn metr. wobec 7.405 tonn mtr. w grudniu ub. r. Z powyższych cyfr przypada w tonnach mtr. (w nawiasach cyfry z grudnia 1932 r.): na państwa malajskie 2.477 (1.694), Indje Holenderskie 1.241 (1.370), na pozostałą Azję 1.800 (1.994), na całą więc Azję — 5.518 (5.058), na Afrykę 467 (623), Amerykę 1.517 (1.384), Australję 150 (180), Europę 150 (160). Przeciętna produkcja dzienna wynosiła w styczniu r. b. 252 tonny, wobec 239 tonn mtr. w grudniu 1932 r.

Anglja zakupiła złoto. Bank Angielski wydał komunikat, że zakupił ostatnio znowu złota za 250 tys. funtów. Od 24 stycznia br. zakupy wyniosły łącznie 33 miljonów funtów.

Niemcy zawarły umowę w sprawie krótkoterminowych kredytów zagranicznych. Rokowania w sprawie niewycofywania krótkoterminowych kredytów zagranicznych, zaciągniętych przez kraje związkowe i gminy, doprowadziły do zawarcia nowej umowy na czas do 15 marca 1934 r. Z ogólnej sumy zadłużenia postanowiono wpłacić 5% w dwóch ratach, obniżając stopę oprocentowania z 6 na 5%. Pierwsza rata płatna będzie po podpisaniu umowy przez wierzycieli. Druga zaś w październiku.

Rolnicy niemieccy żądają importu jęczmienia. W sejmie pruskim zgłoszono wniosek poselski, domagający się zniesienia zakazu przywozu jęczmienia według ulgowych stawek celnych. Wnioskodawcy motywują swe stanowisko potrzebą gospodarstw włościańskich obniżenia kosztów uszlachetnionej produkcji, jaką jest niewątpliwie hodowla.

Szwajcarja wypuszcza pożyczkę. Rząd szwajcarski emituje 3½% pożyczkę na sumę 75 milj fr., po kursie emisyjnym 98.5. Pożyczka ta przeznaczona ma być na konwersję 4½% pożyczki „mobilizacyjnej" z 1915 r.

Plaga gąsienic w Rumunji spodziewana jest na wiosnę br., co szczególnie groźne miałoby być dla lasów dębowych. Rząd (głównie min. rolnictwa i spraw wewnętrznych) poczynił już kroki przygotowawcze dla zwalczenia tej klęski.

Ograniczenia przywozu mydła na Łotwie. Władze łotewskie ogłosiły rozporządzenie, na mocy którego sprowadzane z zagranicy do Łotwy mydło winno być plombowane. Mydło, które zostało sprowadzone do Łotwy z zagranicy przed ogłoszeniem tego rozporządzenia i nie zostało oplombowane, winno być oddane do najbliższej komory celnej, celem oplombowania. Na żądanie komór celnych należy przedłożyć kwity celne i odnośne dokumenty jako dowody, że mydło zostało sprowadzone z zagranicy.

Sytuacja na duńskim rynku bekonowym. Aktualnem zagadnieniem na duńskim rynku bekonowym jest obecnie kwestja dalszych kontyngentów angielskich dla duńskiego bekonu. Duńska delegacja z ministrem skarbu na czele wyjechała do Londynu, w celu kontynuowania rozpoczętych w swoim czsie pertraktacyj. W sferach rolniczych i przemysłowych spodziewają się, że rozmowy doprowadzą prawdopodobnie do utrzymania wysokości obecnego kontyngentu wwozowego na duńskie bekony, wzamian za co Danja ma zamiar zobowiązać się do odbioru odpowiednio większych ilości węgla angielskiego. Pierwsze wiadomości o tem podawaliśmy już onegdaj.

Hiszpanja pertraktuje o argentyńską kukurydzę. Rząd hiszpański zwrócił się do rządu argentyńskiego z propozycją nabycia na warunkach kredytowych 150.000 tonn kukurydzy. Pertraktacje w tej sprawie w toku.

Turcja wprowadza interwencyjne zakupy. Spadek cen pszenicy na rynku tureckim skłonił rząd do akcji interwencyjnej w formie rządowych zakupów. Dotychczas zakupy tego rodzaju wyniosły 15 miljonów tonn.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 6 marca 1933 r.

Waluty: Gdańsk 174·65, 175·08, 174·24, Holandja 859·—, 359·90, 358·10, Londyn (30·85—30·90), 31·02, 30·72, Paryż 35·12, 35·21, 35·03, Praga 26·45, 26·51, 26·39, Szwajcarja 173·50, 173·93, 173·07, Włochy 45·40, 45·62, 45·18, Berlin pryw. 211·—, 210·50, 210·25.

Dolar w obrotach prywatnych dla orjentacji bez obrotów 8·76.

Akcje: Bank Polski 77·50, 78·—. Tendencja mocna.

Pożyczki i papiery wartościowe 8% budowlana 43·—, 43·25, 5% konwercyjna 44·—, 5% kolejowa 38·50, 38·—, 4% dolarowa 55·—, 54·50, 7% stabilizacyjna 56·50, 57·—, 10% kolejowa 104·—, Listy zastawne BGK. bez zmian.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: Nie notowane.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·20, Londyn 17·75, Belgja 71·10, Włochy 26·17, Hiszpanja 43·—, Holandja 206·90, Berlin 121·70, Sztokholm 93·50, Oslo 90·90·5, Kopenhaga 79·50. — Inne nie notowane

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Z dnia 6 marca 1933 r.

Dziś notowano za 100 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand. I. 20·00—20·50, żyto II. bez obrotów, pszenica jara czerwona, szklista 35·50—36·50, pszenica jednolita 34·50—35·50, pszenica zbierana 33·50—34·50, owies jednolity 17·00—18·00, owies zbierany 16·00—16·50, jęczmień na kaszę 16·50—17·00, jęczmień browarniany 17·00—18·00, gryka 18·00—19·00, proso 18·00—19·00, groch polny z workiem 22·00—25·00, groch Victoria z workiem 26·00—30·00 wyka 14·50—15·00, peluszka 13·50—14·00, łubin niebieski 9·00—9·50 łubin żółty 11·00—12·00, rzepak zimowy 46·00—49·00, siemię lniane 38·00—40·00, koniczyna czerwona bez grubej kanianki 90·00—110·00, koniczyna czerwona czystości 97% 110·00—125·00, koniczyna biała 70·00—90·00, biała bez kanianki o czystości 97% 100·00—130·00. mąka pszenna luksusowa 55·00—60·00, mąka pszenna 0000 50·00—55·00, mąka żytnia pytl. 33·00—35·00 żytnia razowa i sitkowa 25·00—27·00, otręby pszenne 12·00—13·00, żytnie 10·00—10·50, kuchy lniane 20·50—21·50, kuchy rzepakowe 15·25—15·75, kuchy słonecznik. 16·50—17·00, Seradela 13·50—14·50.

Ze świata.

Wielki Książe Aleksander Michajłowicz.

Jak już depesze o tem doniosły, zmarł na Cap Martin najstarszy wiekiem z wygnanych Romanowów, wielki książę Aleksander Michajłowicz (a nie Mikołajewicz, jak mylnie agencje pisały) w 67 roku życia. Był synem wielk. ks. Michała Mikołajewicza prezesa Rady państwowej, wnukiem Mikołaja I, stryjem i jednocześnie szwagrem ostatniego cara — Mikołaja II-go. W końcu swego życia, mieszkając w Stanach Zjednoczonych, zajmował się spirytyzmem, prelekcjami i publicystyką. Napisał i wydał w Lipsku u Paula Lista ciekawe pamiętniki p. t.: „Gdy byłem wielkim księciem". Wychowywał się w surowej, etykietalnej atmosferze dworskiej; służył we flocie, był w swoim czasie naczelnikiem głównego zarządu budowania okrętów i portów; ożenił się z Ksenją córką Aleksandra III a siostrą Mikołaja II.

Rewolucja zastała go w Kijowie na stanowisku dowódcy rosyjskiej floty powietrznej. Wyjechał do Krymu, gdzie zamieszkał w jednym ze swoich majątków wraz z cesarzową wdową (żoną Aleksandra III), z żoną i z dziećmi. Zamieszkał z nimi i wielki książę Mikołaj Mikołajewicz ze swym bratem Piotrem Mikołajewiczem, co ocaliło obu od losu ekaterynburskich więźniów... Przez dłuższy czas pozostawali w swym pałacu pod strażą bolszewicką, w niedostatku i pod ciągłą grozą śmierci. Otoczył ich swoją opieką i ocalił marynarz-bolszewik, który znał dawniej Aleksandra Michajłowicza i uważał za swój obowiązek ocalić więźniów. Wreszcie wtargnęli na Krym Niemcy, a w końcu 1918 r. wielcy książęta wraz z carową wdową wyjechali z Rosji.

Aleksander Michajłowicz zatrzymał się w Paryżu, ale tam nikt — ani Wilson, ani Lloyd George, ani Clemenceau — nie chcieli z nim rozmawiać, wywędrował więc do Ameryki, gdzie mieszkali jego synowie Rostisław, Nikita i Wasilij, którzy dziś zamerykanizowali się zupełnie, chociaż Wasilij ożenił się z księżniczką Golicynówną.

Wróciwszy ze Stanów Zjednoczonych zamieszkał na Jasnym Brzegu i tam umarł.

Nie grał wybitniejszej roli politycznej, lecz pamiętniki jego świadczą, że należał do elity umysłowej w rodzinie carskiej, że umiał patrzeć i że katastrofę — przewidywał.

Gaby Morlay i monarchowie.

Nic nie ma nowego na świecie. Szczególnie ma sposobność ocenienia tego dziennikarz, który każdego popołudnia przeglądając prasę całego świata dochodzi do wniosku, że właściwie

nic nowego na świecie niema.

I tak ostatnio dzienniki podały sensacyjną wiadomość, że po orzeczenie sądu paryskiego zwróciły się dwie słynne damy tamtejszego towarzystwa, a to autorka hrabina de Noailles i aktorka filmowa Gaby Morlay. Chodzi o to, że obie te panie okazały się kiedyś szerszemu gronu osób w tym samym stroju, w jakim prababka Ewa po raju sobie dreptała.

Podobna historja zdarzyła się zresztą w Paryżu jeszcze przed wojną. Całe miasto szalało wtedy z uciechy, ponieważ w całej okazałości swej męskości ukazali się wówczas zdumionej publice ówcześni najwięksi tego świata: Wilhelm II, cesarz Franciszek Józef I, król angielski Edward VII i prezydent Republiki Francuskiej. Spotkać ich było można we wiosennym salonie niezależnych na obrazie polskiego malarza. To grono dostojnych panów, bez koszuli i spodni, w swoim realizmie wyglądało zresztą raczej smutnie niż komicznie jak przyglądali się walce bokserskiej cara z mikadem (był to okres wojny japońskiej). Przez dwa długie dni przez salon niezależnych przewinął się dosłownie cały Paryż. Deputowani, ministrowie, high life, cudzoziemcy. A podobno jeden hrabia z prowincji monarchji habsburskiej nie mógł się dość napatrzeć na swego dobrego władcę, którego dotychczas nigdy w życiu nie miał możności w takim stroju oglądać i sobie krzesełko kazał nawet opodal portretu postawić. I rzeczywiście ponoć wielcy ówczesnego świata byli wyjątkowo podobnie sportretowani. — Po dwu dniach na zgodną interwencję czterech ambasadorów, wystawę zamknięto.

Znów teraz jakiś właściciel nocnej budy na Montmartre wpadł na dowcipny pomysł. Zamówił u zdolnego malarza belgijskiego van Coukerts pokrycie freskami ścian lokalu. Malarz, świetny portrecista, szczególnie od aktów, a obdarzony pewną dozą dowcipu, wymalował na ścianach wszystkie znajome damy paryskiego towarzystwa w stroju raczej niedbałym.

W przeciągu dwu dni lokal był przepełniony. — Każden chciał zobaczyć znajomą ministrową w negliżu. Na trzeci dzień na interwencję ponoć b. poważnych osób, polecono twarzę pań zalepić papierem.

Jak powstały ogłoszenia matrymonjalne.

Kolebką ogłoszeń matrymonjalnych jest Anglja. Dnia 18 lipca 1695 r. ukazały się w „Collection for Improvement of Husbandry entrade" pierwsze dwa ogłoszenia matrymonjalne. Założycielem pierwszych pism matrymonjalnych był Hugton, ale ówcześni czytelnicy wyśmiali go i wyszydzili. Dopiero w 80 lat później przyjął się ten pomysł. Dzienniki „Daily Advertiser" i „Public Advertiser" ukazały się w niebywałej wprost ilości egzemplarzy, bo 20.000 dziennie. Prócz tego wydawano w roku 1785 niedzielne gazety, zawierające oferty małżeńskie, przyczem wśród 500—600 poszukujących w ciągu tygodnia było 80 procent kobiet. W Londynie powstały specjalne instytuty zawierania małżeństw, „establissement" i kluby, wydające prospekty, informacje i posiadające dokładne dane, dotyczące osób zainteresowanych. Kandydaci dzielili się na 4 klasy. Do klasy I. należeli ludzie młodzi, urodziwi i majętni, do II. starsi już i gorzej nieco sytuowani, do III. jeszcze starsi, do IV. lekkomyślni, wdowcy, rozwodnicy i t. d. Rok 1860 był rokiem rozkwitu tego rodzaju przedsiębiorstw, a wiek XX przyniósł ze sobą utrwalenie się tej instytucji, jako niezbędnej prawie w życiu społeczeństwa.

Nowy pieniądz

Irwing Fischer, genjalny ekonomista amer., podaje projekt takiego pieniądza: państwo wypuszcza 20 zł., po tygodniu papierek ten wart jest tylko 19 zł. 60 gr., posiadacz musi nań nalepić markę za 40 gr. dopiero jest to znowu 20 zł., znowu po tygodniu strata 40 gr. znowu chwilowy posiadacz musi nalepić markę; tak przez rok co tydzień doklejanie marki sprawia, iż w ciągu 52 tygodni wartość pieniądza się zanulowała, nadwyżka 80 gr. idzie na koszta produkcji.

Co za ciekawy i świetny pomysł, jaka rewolucja w stosunkach wewnętrznych. Rząd wypłaca urzędnikom, banki dają pożyczki w banknotach samoznikających. Urzędnik pędzi do sklepu, kupuje — aby prędzej, płaci za komorne zgóry!!! Właściciel domu leci do urzędu skarbowego, płaci za podatki w godzinę po otrzymaniu nakazu, jeśli przyjmą — za następny kwartał!

Przedsiębiorca wypłaca robotnikom po każdej przepracowanej dniówce, za cegłę, wapno, drzewo płaci z góry! Dziś murarz musi się upominać jeszcze pół roku po skończeniu pracy o zaległość, z nowym pieniądzem zastrzeganoby w umowie, iż nie wolno płacić za pół roku zgóry!

Ustałyby kwękania na zastój, kryzys, chowanie pieniędzy do sefów. W sobotę odbywałby się wyścig, kto zdąży puścić swe pieniądze przed północą. O 11-ej ten i ów z rozpaczy siadałby w taksówkę — jedź pan gdzie chcesz, ale stawaj za 5 dwunasta! Jednem słowem, wyścig wydawania pieniędzy.

MIGNON G. EBERHART.

Gdy minie zawieja...

(The Mystery of Hunting's End).

Przekład autoryzowany z angielskiego.

—ooo—

51) (Ciąg dalszy).

— Matiel, kochanie, przykro mi, że miałaś tyle strachu — rzekła. — Anecie zdaje się, żeśmy ją skrzywdzili, ale nie trap się tem. — Spojrzała na nas i zwróciwszy uwagę na bose nogi Heleny, zawołała ni stąd ni zowąd: — A państwo niech idą spać.

Zrobiło się ogólne poruszenie. W pokoju było zimno jak w lodowni.

Killian, który zamykał okiennice, spuścił z hałasem okno, odwrócił się, spojrzał przeciągle na Matiel i wziął z krzesła jej płaszcz.

— Zmarzniesz na śmierć — rzekł szorstko, owijając ją futrem. Nagle, jakby nie mogąc się opanować, przyciągnął ją do siebie, pochylił głowę i, wydawszy stłumiony okrzyk, zaczął ją całować po twarzy i włosach, szybko, nerwowo, gwałtownie. Pomyślałam, że pewnie nie chciało mu się wierzyć, iż miał ją w ramionach żywą i całą.

— Napewno nic ci nie jest? — zapytał, odsuwając się, żeby jej zajrzeć w oczy. Nie wiem, co w nich zobaczył, ale ukrył twarz w jej włosach z westchnieniem podobnem do łkania.

— Matiel, ja tego nie zniosę. Powiedz mi, czem był dla ciebie Frawley. O! nie odsuwaj się odemnie! Wiem, że byłaś u niego na kilka chwil przed jego śmiercią. Mniejsza z tem, czy to tyś go zabiła. Co mi tam! Bylem miał ciebie... Ale musisz mi powiedzieć.

Ktoś szedł przez bawialnię ku drzwiom Matiel. Zamknęłam je cicho. Chciałam, żeby się z sobą rozmówili. Żeby im nie przerwano.

— Lal... Jak ja ci mogłam powiedzieć?

— Matiel, nie płacz tak!... Ja — ja tego nie zniosę.

— Byłam z nim zaręczona od... od czasu ostatniego polowania ojca. Ojciec sobie tego życzył. Nie mogłam protestować. Potem — ty... Błagałam, żeby mi zwrócił słowo... Lal... Błagałam... — Zabrakło jej głosu, przywarła twarzą do jego policzka. — Nie, nie. Pozwól mi skończyć. Muszę ci powiedzieć. Nie chciał się zgodzić, powiedział, że po ślubie będę myślała inaczej. — Killian przycisnął ją do siebie tak mocno, że przez chwilę nie mogłam rozróżnić jej stłumionych słów — ...powiedziałam mu, że ciebie kocham, że... z nim nigdy nie byłabym szczęśliwa, ani on ze mną. Potem — pomógł mi wyjść przez okno i wróciłam do siebie. Nie przypuszczałam, że zawieja była taka silna... ledwie się dostałam do swego pokoju. Nie chciałam, żeby kto zobaczył... Łudziłam się, że on mnie uwolni i że nikt nie dowie się, że wogóle byłam z nim zaręczona. Z tobą, Lal, starałam się być uczciwa... wiesz... Nie... czekaj. Muszę skończyć. Więc wróciłam do siebie bardzo wyczerpana. Wiatr był taki okropny, śnieg tak ciął w twarz, że nawet te kilka kroków.... Weszłam przez okno i usiadłam, żeby odpocząć, nabrać tchu i zastanowić się... Byłam w rozpaczy, Lalu, nie wiedziałam, co robić...

— Nie drżyj, kochanie. On cię przecież nie mógł zmusić do małżeństwa.

— Ale przyrzekłam ojcu. Nie mogłam złamać słowa... Więc zrzuciłam mokre pantofle i zaczęłam zamykać okno. I... i wtedy właśnie padł strzał. Wtedy... Zupełnie, jakby w odpowiedzi na... na moje życzenie... Lalu — wyjąkała prawie niedosłyszalnym szeptem — ja... ja odrazu wiedziałam, że on zginął na miejscu.

— Głupstwo, kochanie. Nerwy.

— Nim wybiegłam zobaczyć, co się stało, wiedziałam, że on zginął. I... zrozumiałam, że muszę zrzucić suknię i udać, że już się położyłam. Lal, to było straszne... Zachowałam się tak, jakbym to ja go zabiła i zacierała ślady. Ale to nie ja go zabiłam. Nie ja. Nie, nie. Nie przerywaj. Chciałam ci wtedy powiedzieć, ale byłeś taki — chłodny... taki, taki...

— Matiel, dosyć — jęknął Killian, otulając ją futrem i zgarniając jej włosy z twarzy.

— ...ubrałam się w szlafrok i wybiegłam do bawialni. Wszyscy biegli do jego pokoju... Nie żył... Porwała mnie radość! Lal, radość!... — załkała gwałtownie i osunęła mu się miękko w ramiona. Objął ją wpół pod futrem, które okryło ich oboje jak magiczna szata.

O'Leary chrząknął ostro. Killian drgnął i podniósł głowę. Widocznie zapomniał o bożym świecie.

— Panno Matiel, ile czasu upłynęło między powrotem pani z pokoju Frawley'a i strzałem? — zapytał O'Leary. — Dziesięć minut — kwadrans?

— Nie wiem — odparła, zwracając się w naszą stronę. — Możliwe, że nawet kwadrans.

— Matiel, na Boga! Zaziębisz się w tym pokoju. Idź do ognia. Prędko! — Killian pochylił się i pocałował ją w usta. Zajęło mu to dłuższą chwilę. — Idź do ognia! — powtórzył, prawie ją od siebie odpychając. — Idź się ogrzać i bądź grzeczna. Ja pomówię z panem O'Leary'm.

Matiel wyszła posłusznie. On przysunął się do O'Leary'ego.

— Proszę pana... dostałem nauczkę.. Jeżeli to, co wiem, może się panu przydać... — Urwał, wyjął chusteczkę, otarł nią czoło i usta i schował. — Kiedy usłyszałem krzyk Matiel... — Znów urwał. — Czy panna Keate jest podkomendną pana?

O'Leary uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Nie, pani jest prawdziwą pielęgniarką. Ale — działamy w porozumieniu, jeżeli o to panu idzie..

Lal spojrzał na mnie nieufnie.

— No więc dobrze. Chciałem panu coś powiedzieć, tylko, że to... gdyby się dostało do wiadomości publicznej, pociągnęłoby za sobą bankructwo naszego towarzystwa i — ruinę materjalną Matiel. I, proszę pana, nawet nie jestem pewny, czy się nie mylę. Może to jest tylko podejrzenie...

O'Leary patrzył na niego zagadkowym wzrokiem. Zagadkowym nawet dla mnie.

— Panno Saro, niech pani stoi w drzwiach... Albo nie, ja stanę. Nie chcę spuszczać z oka panny Matiel — rzekł.

Lal zacisnął ręce i przystąpił szybko do niego.

— Na Boga! Więc ona... — Zabrakło mu głosu. — Więc Matiel grozi niebezpieczeństwo?

— O'Leary skinął głową.

— Niech pan mówi, ale proszę się streszczać. Kogo pan podejrzewa i o co?

Kilian spojrzał na niego, stanął w progu, tak żeby móc widzieć Matiel, siedzącą koło kominka obok Barre'a, nabrał w płuca powietrza, i rzekł:

— To tylko podejrzenie, panie O'Leary, ale mam wrażenie, że z naszem towarzystwem jest coś w nieporządku i że Frawley musiał o tem wiedzieć. Morse — pewnie się domyślał. Może mu co wpadło w ręce w biurze. Proszę pana, łatwo jest manipulować pieniędzmi i papierami wartościowemi, jeżeli — jeżeli personel jest taki jak powinien być. Zdaje mi się, że... że Frawley był w strachu, że wiedział o kimś coś — niebezpiecznego. Może chciał jakoś użyć tych wiadomości; wiedział, że mu groziło niebezpieczeństwo i powiedział Morse'owi, gdzie schował papiery — kompromitujące kogoś...

— To znaczy Barre'a? — zapytał spokojnie O'Leary.

Młody człowiek oblał się rumieńcem.

— Ja tego nie powiedziałem! — wybuchnął.— Pan myśli, że jestem o niego zazdrosny. Otóż, nie jestem. Wyrzekłem się Matiel raz, dowiedziawszy się, że jest zaręczona, ale drugi raz tego nie zrobię. Zresztą nie jeden Barre ma łączność z naszem towarzystwem. Pan prawdopodobnie nie wie, że Paggi był na bardzo bliskiej stopie z Huberem Kingery'm.

— To znaczy, że pan podejrzewa — Hubera Kingery'ego.

Kilian zaczerwienił się jak poprzednio.

— Podle jest rzucać na kogoś cień w pięć lat po jego śmierci, prawda? No, i naturalnie on nie mógł wrócić z zaświatów, żeby zabić Frawley'a... O, nie podejrzewam nikogo, tylko zdaje mi się, że Morse coś odkrył. Może się mylę. Nie wiem. W każdym razie mam to wrażenie. Widzę, że mi pan nie wierzy. Nie mogę pana do tego zmusić. Tylko...

— Jakie pan zajmuje stanowisko w Kingery Trust Company? — zapytał chłodno O'Leary.

— Ja? Ja pracuję w dziale lokat i jestem czemś w rodzaju chłopca na posyłki. Kupuję i sprzedaję obligacje dla naszych klientów i dla towarzystwa. Pan wie, że my mamy w administracji majątki ziemskie? Niektóre w zastawie...

— Co więcej? — zapytał szorstko O'Leary.

Twarz Lala stała się purpurowa.

— Pan mi nie wierzy. Widzę to... No... — Urwał nagle i wybiegł z pokoju.

(C. d. n.)

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.